ROK VIII. NIEDZIELA 18 GRUDNIA 1938 NR. 50 (427)
PRINTED IN POLAND — OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

ILUSTROWANY KURYER SPORTOWY

30 gr.

RAZ DWA TRZY...



PIERWSZY ZJAZD W NOWYM SEZONIE

12:1 POGROM

Pięściarzy Szwajcarji w Warszawie

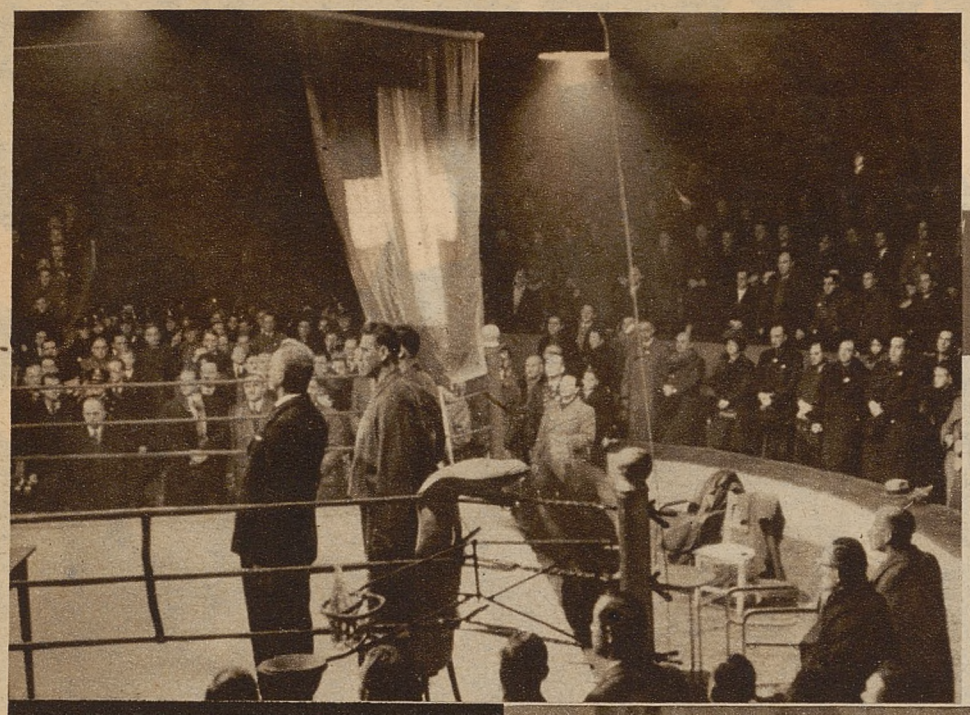

Fragment powitania drużyny szwajcarskiej na ringu warszawskim.

Warszawa, w grudniu.

Rozegrany przed tygodniem pierwszy międzypaństwowy mecz bokserski pomiędzy Polską i Szwajcarją przyniósł rekordowe *zwycięstwo drużyny podskiej* w stosunku 14:2. Wynik cyfrowy mówi sam za siebie — byliśmy

o klasę lepsi od przeciwnika

i to pod każdym względem. Spodziewaliśmy się ogólnie łatwego sukcesu, liczyli się z tem także kierownicy szwajcarskiego pięściarstwa z prezesem *p. Clement* na czele, wiedzieliśmy, że boks amatorski w Szwajcarji, mający do dyspozycji zaledwie 400 pięściarzy-amatorów, nie może się równać z coraz bardziej popularnem pięściarstwem w Polsce — ale trzeba było jednak poczekać na rozegranie meczu, by wszechstronnie zgłębić stosunek sił boksu w obu krajach.

Polacy byli lepsi tak wyraźnie, że właściwie głównem zagadnieniem było pytanie czy walka zakończy się na punkty czy też przez nokaut. Na siedem wygranych przez Polaków walk

trzy zakończyły się przez k. o.,

a w trzech innych orzeczenia wszystkich sędziów punktowych były jednogłośne. Dowodzi to doskonale przewagi naszych bokserów.

Jedynie w wadze średniej sędzia szwajcarski *zakwestjonował przewagę Pisarskiego nad Schorerem*, zaś w wadze półciężkiej rezerwowy Klimecki został pokonany, zresztą minimalnie, przez *Sutera*. Gdyby zatem ze strony polskiej wystąpił nietylko Szymura, ale nawet Doroba czy Karolak, wygralibyśmy mecz niemal napewno „do zera".

Polacy górowali nad przeciwnikiem przedewszystkiem

pod względem bojowości i rutyny walki,

pod względem nieustępliwości, szybkości i skuteczności ciosu. Umiemy walczyć do końca, umiemy szybko zorjentować się w brakach przeciwnika, i momentalnie je wykorzystywać.

Górowaliśmy nad Szwajcarami także pod względem *kondycji fizycznej i wytrzymałości*, mimo, że nie przeprowadzaliśmy specjalnych przygotowań do tego meczu, podczas gdy Szwajcarzy odbyli kilkutygodniowy trening i mieli za sobą dwie eliminacje pod hasłem „o paszporty do Warszawy".

Mecz ten dowiódł, że znajdujemy się na najwyższych szczeblach hierarchji w europejskiem pięściarstwie amatorskiem, wraz z Włochami i Niemcami. Przegraliśmy wprawdzie ostatnio wysoko z temi dwoma państwami, ale był to początek sezonu. Teraz byłoby już coś koło remisu.

Z drużyny naszej jesteśmy zadowoleni.

Posiada ona wprawdzie dwie zasadnicze luki, ale są to luki do wypełnienia. Gdy Woźniakiewicza, który zresztą poprawił się nieco, zastąpi *Kowalski*, i gdy w wadze półciężkiej zobaczymy *Szymurę* — będziemy rozporządzali ósemką doprawdy dobrą, pewną i bojową.

Woźniakiewicz wygrał swe spotkanie *zasłużenie*, ale niestety *nie był to boks*. Takim stylem można pokonać tylko zawodnika słabszego i w dodatku o słabej konstrukcji fizycznej i wytrzymałościowej. Ponadto Woźniakiewicz narazić nas może na stratę dwóch punktów przed upływem czasokresu trzechrundowej walki, t. j. przez *dyskwalifikację*.

Klimecki był *naszym najsłabszym punktem*. Jeszcze w pierwszej rundzie, która wyglądała na wspólne badanie sił, wypadł nieźle, gdy jednak przyszło do prawdziwej walki, odsłonił swe braki w szybkości, bojowości, woli zwycięstwa, decyzji bardzo wyraźnie. Nie był on zresztą dużo gorszy od przeciwnika, mimo to jednak był b. słaby.

Pozostałą szóstkę możnaby sklasyfikować według następującej kolejności: Kolczyński — Czortek — Rotholc — Piłat — Sobkowiak — Pisarski. Z tem nadto, że do pierwszej trójki właściwie żadnych zastrzeżeń nie można wysuwać.

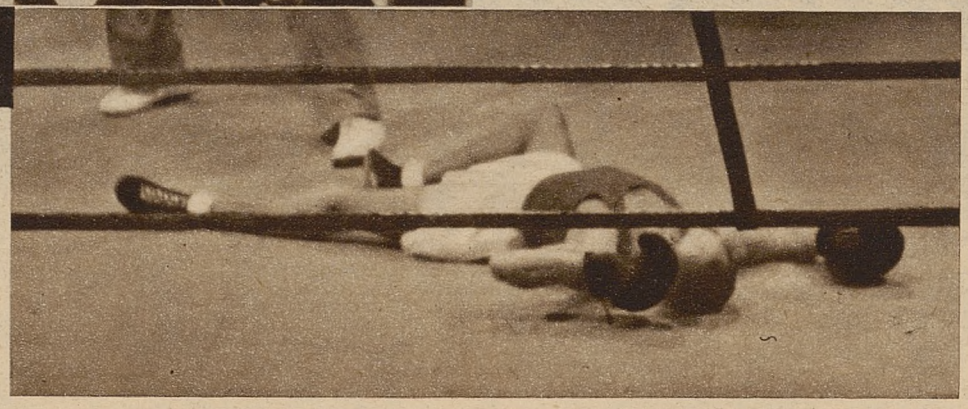

Powyżej: Szwajcar Wiget znokautowany przez Rotholca.



Na lewo: prezes szwajcarskiego Zw. Boks. p. Clement przy stoliku sędziowskim w Warszawie.

Popularny „Kołka"

walczył jak na lekkim treningu i z dziecinną łatwością panował cały czas na ringu. Walczył tak, jak zawodnik, który wie że wygra i robił wszystko co mu się podobało. Kolczyński posiada już teraz wszystkie walory, które mogą go zarowadzić na arenę światowego pięściarstwa. Jest dostatecznie szybki, precyzyjny w uderzeniu, rozporządza ostrym suchym ciosem, bardzo skutecznym, doskonale orjentuje się w sytuacji, umiejąc dostosować się do okoliczności.

Czortek to drugi nasz „as" atutowy.

Miał on przed sobą *Zurflüha*, który niebawem przechodzi na profesjonalizm. Mimo to jednak robił z nim również, co chciał. Gdy w drugiem starciu odezwał się Czortkowi ból prawej ręki, byliśmy przez moment niespokojni. Ale Czortek dał sobie i z tem radę. Walczył głównie lewą, oszczędzając prawą. Sposób, w jaki to robił zasługuje na wszelką pochwałę.

Rotholc już po dwóch minutach sprowadził swego przeciwnika na „10-ciu" na deski.

Wystarczył właściwie jeden cios,

by go oszołomić, a drugi by zadecydować o wyniku. Trzeci cios w tył głowy był już niepotrzebny, zbyteczny. Rotholc jest w świetnej formie, jest klasą w pełnem tego słowa znaczeniu.

Dawno nie widzieliśmy *Piłata w tak dobrej formie*. Wykazał on maximum serca do walki i umiejętności wykorzystania odpowiedniego momentu dla przejścia do generalnego ataku. Jego „dyszle" mają swoją wagę. Mamy wrażenie, że w Europie tylko Runge jest teraz lepszy od Piłata.

Sobkowiak poprawił się od ostatniego razu. Jest szybszy i bardziej zdecydowany. Ale trzeciej rundy *jeszcze nie wytrzymuje*.

Pisarski, gdy walczy na dystans, jest klasą, ale gdy przyjdzie do walki z bliska, *wypada gorzej*. W spotkaniu z Schorerem niepotrzebnie wdawał się w bijatykę. Walczy jednak przytomnie i skutecznie. Na jego plus zapisać należy bardzo szybkie przyjście do siebie w drugiej rundzie po ciosie przeciwnika, który sprowadził go na deski.

A Szwajcarzy?

Drużyna nie przedstawia klasy. Od żadnego z jej zawodników nie można się niczego nauczyć, pod żadnym względem nie mogą być dla nas wzorem. Walczą *szkołą francuską*, ale bardzo pośledniego gatunku. Ciosy słabe, o prostym kiepskie pojęcie, w zwarciu bez żadnych umiejętności. Większość zawodników ma *sporo treningu* i ma *niezłe zadatki na zrozumienie boksu*. Brak im jednak otrzaskania się w ringu, w odpowiedzialnych meczach międzypaństwowych, brak odporności w walce z silniejszym przeciwnikiem. Słaba szybkość i niewytrzymałość na silniejsze ciosy dopełniają tego sporego asortymentu braków.

Podobno najlepszym z nich jest *Grieb*, ale w walce z Woźniakiewiczem zupełnie tego nie było widać. Wdał się niepotrzebnie w bijatykę, w której przecież *Polak jest mistrzem*.

Suter ma za sobą dobry wynik z Musiną. Pokonał on jednak Klimeckiego bardzo nieprzekonywująco, Zurflüh jest może nabardziej rutynowany, ale *w zawodowstwie karjery nie zrobi*. Nieźle wypadł jeszcze *Schorer i Schluhnegger*. Meier to niby puncz er, ale w słabym formacie, Wiget bez koncepcji, Jueni, wobec Kolczyńskiego, nic naturalnie nie mógł zdziałać.

Ósemka szwajcarska to zespół

nie dojrzały jeszcze do wielkich spotkań

bez rutyny, a zato z dużym prymitywem.

Wyniki: w. musza: *Rotholc* bije Wigeta przez k-o w 1szej rundzie, w. kogucia: *Sobkowiak* zwycięża Meyera na pkt., w piórkowa: *Czortek* bije Zurflüha na pkt., w. lekka: *Woźniakiewicz* zwycięża na pkt. Grieba, w. półśrednia: *Kolczyński* bije przez techniczny k-o w 2-giej rundzie Jueniego, w. średnia: *Pisarski* zwycięża na pkt. Schorera, w. półciężka: *Suter* (Szw.) bije Klimeckiego na pkt., w. ciężka: *Piłat* nokautuje Schluhneggera w 2-giej rundzie.

Sędziowali w ringu na zmianę *Szwajcar Rizzi* (doskonały arbiter ringowy) i p. *Słabicki*, a na punkty pp. *Clement* (Genewa), *Saenger* (Wrocław) i *Bielewicz* (Poznań).

Widzów pełny Cyrk. Widać, że publiczność warszawska lubi boks i zapełni szczelnie widownię nawet na meczu z przeciwnikiem mało renomowanym.

A. Sz.

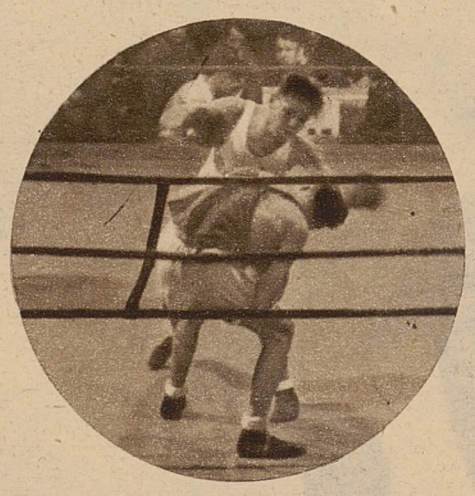

Woźniakiewicz zwycięża Grieba.



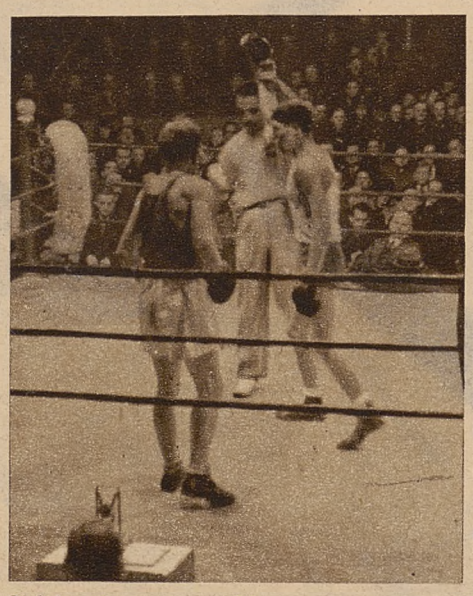

Sędzia ringowy p. Rizzi ogłasza zwycięstwo Kolczyńskiego nad Juenim przez techniczny k.o.

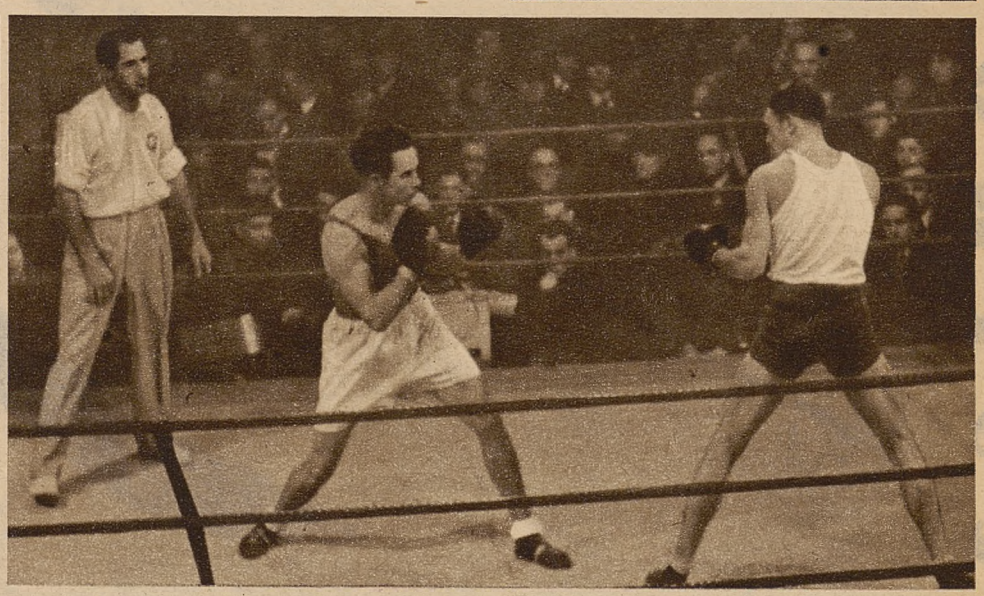

Fragment walki w wadze średniej między Pisarskim (na prawo) a Schorerem.

PIŁAT ZNOKAUTOWANY

NA MECZU POLSKA-ESTONJA 10:6

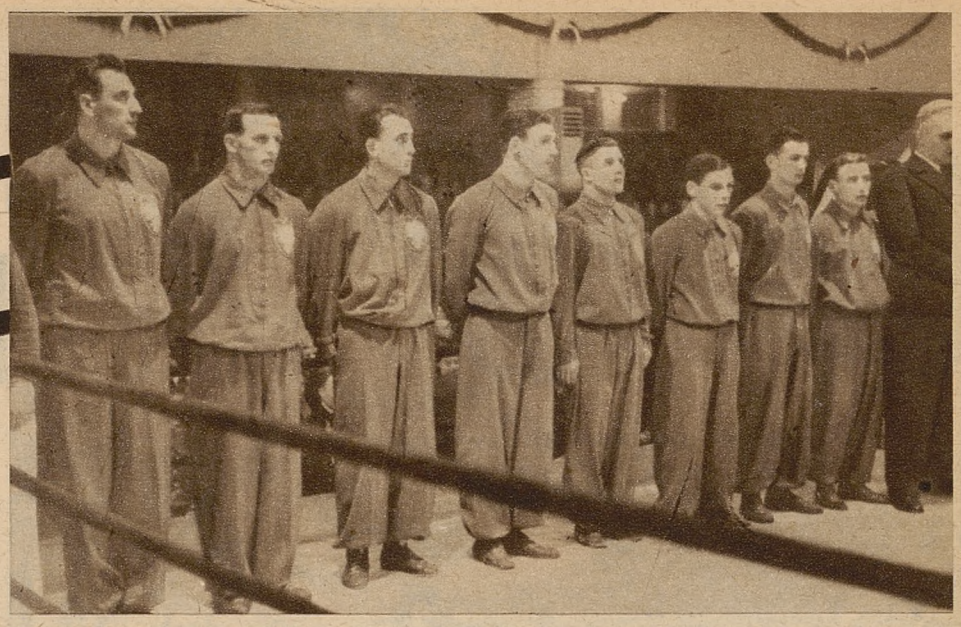

Reprezentacja Polski, która pokonała Estonję 10:6. Stoją od lewej: Piłat, Doroba, Pisarski, Kolczyński, Kowalewski, Czortek, Koziołek, Rotholc i prez. PZB p. Mirzyński.

Po wysokocyfrowem zwycięstwie nad drużyną Szwajcarji nasi reprezentacyjni pięściarze spróbowali swych sił z Estonją. Również i tutaj odnieśliśmy zwycięstwo, wprawdzie całkowicie zasłużone, lecz już w znacznie mniejszym stosunku cyfrowym. Wynik 10:6 jest jednak wiernem odzwierciedleniem tego, co się działo w ringu.

Estonja poczyniła ostatnio w boksie *duże postępy*. Jest to fakt, którego *nie da się zaprzeczyć*. Jeszcze nie tak dawno przecież, walcząc na obcym dla nas terenie, gromiliśmy ją bez większego wysiłku (12:4 w Tallinie w kwietniu roku bież.), a dziś musieliśmy zmobilizować niemal najlepsze nasze siły, by mecz ten wygrać. Poprostu

zmuszono nas do walki.

Drużyna polska nie miała coprawda kompletu, lecz w najlepszym razie mogliśmy wzmocnić ją w jednym tylko punkcie, a mianowicie w *wadze lekkiej*, gdyż udział Doroby w meczu i tak przysporzył nam dwa punkty. Punkty te, jak się później okazało, były *niezwykle cenne*, gdyż zadecydowały o naszem zwycięstwie.

Zaznaczyć wypada, że i nasz przeciwnik nie był w stanie wystawić kompletu, gdyż tuż przed wyjazdem drużyny z kraju zapadł na anginę *Kaebi* i trzeba go było zostawić w domu.

Dla Łodzi najważniejszemi w tym meczu były *walki Kowalewskiego* i *Pisarskiego*, a więc dwóch Łodzian. Niestety,

obaj przegrali.

Pisarski już na meczu z Szwajcarją sygnalizował nie najlepszą formę i co do jego zwycięstwa nad Schorerem zdania były podzielone.

Wszystkie objekcje, dotyczące formy Pisarskiego, potwierdził przebieg walki z Raadikiem. Pisarski nie reprezentuje już tej klasy co dawniej. Brak odpowiednich przeciwników i częstszych spotkań odbił się ujemnie na jego formie i luki tej nie da się tak prędko usunąć. Pisarski stracił dużo na szybkości, a cios jego nie jest tak skuteczny. Pod względem taktyki prowadzenia walki Pisarski również nie wykazuje lepszego poziomu. Przeciwko Raadikowi próbował swej słynnej lewej, były to jednak wypady mało przekonywujące, które przeciwnik odpłacał mu z nawiązką. Raadik potrafił również umiejętnie wykorzystywać swą przewagę fizyczną i stale dążył do zwarcia, w którem zbierał punkty. W każdej rundzie osiągał przewagę, wprawdzie nieznaczną, lecz w sumie złożyło się to na zwycięstwo.

Drugi debjut w reprezentacji Polski

debjut Kowalewskiego, również nie przysporzył mu sukcesów. Notoryczną wadą tego pięściarza jest *brak krycia*, co już niejednokrotnie mieliśmy okazję podkreślić. Kowalewski stara się nadrobić braki techniczne siłą ciosu i ambicją. Lecz przeciwnik jego okazał się dość wysoko technicznie zaawansowanym i potrafił sobie z nim poradzić.

W drużynie Polski

najlepiej wypadła czwórka warszawska:

Kolczyński, Rotholc, Czortek i *Doroba* i to w kolejności przez nas podanej. Jedyne zwycięstwo przez k. o. odniósł dla nasych barw *Kolczyński*. Rozstrzygnięcie zapadło *już w pierwszej rundzie*. Zbyt rażącą była przewaga Kolczyńskiego, by po celnym prawym ryzykować dalszą walkę.

Rotholc i Czortek wygrali na punkty. Na dość nieoczekiwany opór natrafił Rotholc, chociaż górował nad Paernem przytomnością, szybkością i siłą ciosu, a już przedewszystkiem *rutyną ringową*, zdobytą w licznych meczach międzypaństwowych. Rotholc w pełni zadokumentował swą wyższość dopiero w ostatniem starciu i pod koniec jego przeciwnik był już *lekko zamroczony*. Paern trzymał się początkowo dzielnie i miał dobrą lewą, lecz na każdy jego cios Rotholc odpowiadał serjami. Destrukcyjna praca ta prowadzona systematycznie, musiała wreszcie wydać rezultat i w ostatniem starciu Rotholc miał miażdżącą przewagę.

Bliskim zwycięstwa przez k. o. był również Czortek.

Niestety, w czasie walki zaczął odczuwać kontuzję, doznaną w meczu przeciwko Szwajcarji. Czortek musiał zmniejszyć przez to siłę uderzeń i cios jego nie był już tak skuteczny. Nic dziwnego, że Seepere wytrzymał je wszystkie.

Doroba specjalnej formy nie wykazał i poziom walki tej był *przeciętny*. Godnem podkreślenia jest chyba ambicja tego zawodnika, wykazana zwłaszcza w ostatniej rundzie, w której ważyły się losy spotkania. Wskutek zawodu sprawionego przez Piłata punkty zdobyte przez Dorobę *zadecydowały o zwycięstwie*.

Do rzędu pięściarzy, którzy stoczyli zwycięską walkę należy również *Koziołek*. Gdyby przewaga techniczna Koziołka poparta została odpowiednio silnym ciosem, bylibyśmy tutaj świadkami zwycięstwa przez k. o. Koziołek miał do czynienia z przeciwnikiem względnie surowym technicznie, a więc miał pole do popisu. Za ładny styl walki był gorąco oklaskiwany.

Naogół

nasi reprezentanci nie sprawili zawodu

i dali z siebie to, czego od nich oczekiwano. Jedyną niespodziankę *sprawił Piłat*. Dobra forma wykazana na meczu z Szwajcarją upoważniała do lepszego wyniku w tem spotkaniu, jakkolwiek przeciwnika swego nie wolno mu było bagatelizować. Wynik remisowy osiągnięty przez Linnamaegi w spotkaniu z mistrzem olimpijskim Rungem (Niemcy) jest najlepszą legitymacją możliwości tego zawodnika.

Tymczasem Piłat zawiódł. Po pierwszej rundzie względnie wyrównanej, w której zdradzał zbytnią powolność ciosu, oczekiwano, że w następnej walka przybierze na tempie i że Piłat zechce wykończyć swego przeciwnika. Tymczasem zgoła nieoczekiwanie otrzymał lekki cios w szczękę i, tracąc równowagę, uderzył głową o ring. Upadek ten zamroczył go nieco, nie na tyle jednak, by stracił przytomność. Przy 7-miu Piłat był gotów do dalszej walki. Nie dopuścił do niej już sędzia, ogłaszając

porażkę Piłata przez k. o.

Decyzja *przedwczesna*, jakkolwiek skłonni jesteśmy przypuszczać, iż w tem spotkaniu Piłat nie miał większych szans wygrania.

Pięściarze estońscy zaprezentowali się *bardzo dobrze*. Do najsilniejszych punktów tej drużyny zaliczamy przedewszystkiem *Raadika*, następnie nieoczekiwanego pogromcę Piłata — *Linnamaegi'ego*. Do zwycięskiej trójki należy jeszcze *Kanepi*, jeden z najlepszych techników tej drużyny. Wszyscy wykazali dobre przygotowanie do meczu przedewszystkiem kondycyjnie, gdyż kończyli walkę mało wyczerpani.

Taki naprzykład Seepere, przeciwnik Czortka, mimo gradu zainkasowanych uderzeń w trzeciej rundzie był zupełnie świeży jeszcze. Temu brak tylko szybkości. Co by to był za bokser, gdyby umiał nieco szybciej wypuszczać swe pięści! Słabiej wypadli Nielender, który miał zresztą do czynienia z naszym najlepszym, Kolczyńskim, następnie Griidin i Lee.

Wyniki: w muszej *Rotholc* (P) na punkty pokonał *Paerna* (E), w koguciej *Koziołek* (P) na punkty pokonał *Griidina* (E), w piórkowej *Czortek* (P) na punkty pokonał *Seepere* (E), w lekkiej *Kowalewski* (P) przegrał na punkty z *Kanepi* (E), w półśredniej *Kolczyński* (P) przez k. o. w I rundzie wygrał z *Nielenderem* (E), w średniej *Pisarski* (P) przegrał na punkty z *Raadikiem* (E), w półciężkiej *Doroba* (P) pokonał na punkty *Lee* (E) i w ciężkiej *Piłat* (P) przegrał przez k. o. w II rundzie z *Linnamaegi* (E).

R.

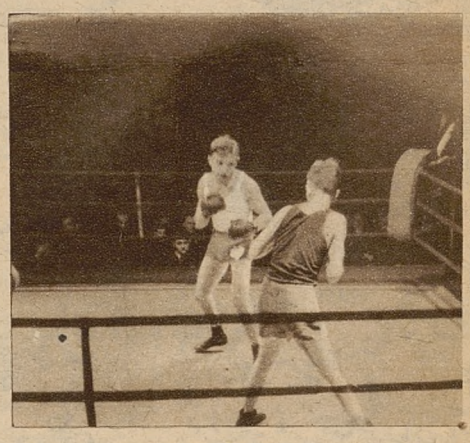

Rotholc zwycięża w wadze muszej Estończyka Paerna.

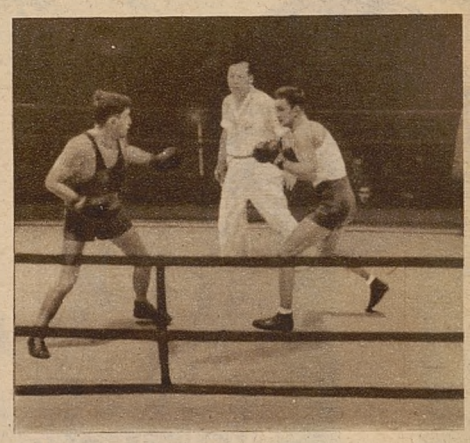

Koziołek w wadze koguciej bije ambitnego Griidina.



Czortek w wadze piórkowej bije Estończyka Seepere'a.

Poniżej: reprezentacja Estonji słucha rad swego trenra i kierownika p. Matsowa przed meczem z Polską.







RADUNIA

„Kaszubski Dunajec"

Już nazwa urzeka swą melodyjnością i pieszczotliwym dźwiękiem i zaprasza do zawarcia bliższej znajomości. Poufny wywiad na mapie, gdzie z gęstwy niebieskich elips jezior wyplątuje się krętym zygzakiem z pośród borów i lasów kaszubskich, by w zawadjackich pląsach podążyć ku morzu, jeszcze bardziej pogłębia zainteresowanie i podnieca do badawczej włóczęgi. Dalekie skojarzenia, że to przecież rzeka-bohaterka kołysanki kaszubskiej: „...A w Raduni krwawa woda..." — podmalowują jeszcze nasze postanowienie osobliwym nastrojem.

* * *

Włóczęga kajakiem to dla mieszczucha chyba jedno z najosobliwszych przeżyć, pełne egzotyki i romantyzmu. Najintymniejsze doznania, najwnikliwsze odczucia przyrody płyną z tego prastarego szlaku, jakim jest *woda*.

Mimo, że płyniesz w najnowszym typie kajaka (model 1938), z pełnym ekwipunkiem nowoczesnego turysty, — czujesz się, przedzierając przez ostępy leśne, rówieśnikiem mieszkańców tych ziem z przed tysiąca lat. Płyniesz borem, lasem, jak za Piastów i Świętopełków pomorskich.

Rzeka nieodmiennie ta sama, bór szumi odwiecznemi hymnami, choć może o kilometr, czy dwa zaledwie na gościńcach wyją samochody i po torach gwiżdżą parowozy. Odezwą się w tobie namiętności pradziada, łowcy i włóczęgi. Oczy bystrzeją w wypatrywaniu nurtu, wyostrzone zmysły łowią pogłosy zagajów i uroczysk, śledzą majestatyczny lot czapli, podpatrują igraszki wyder w zakolu rzeki, radują się błyskawicznym odskokiem spłoszonej sarny.

Tak właśnie pełnem, niezwykłem przeżyciem jest krótki, bo zaledwie jedno czy dwudniowy spływ Radunią. A jeżeli ponadto jest jeszcze późna jesień, to nie tylko w oczy, ale w pory ciała, w głębinę duszy wtargają, wwalają się hurmem obrazy, pełne czerwieni, złota i fioletu, w ramach z pysznej zieleni, przekreślane zygzakami srebrnej wody, pełnej refleksów i odblasków, tak silnych, że nie tylko rażą oczy, ale wytrawiają, jak kwas, w duszy niezapomniane obrazy na długie dni i miesiące.

Narodzin Raduni szukamy w wieńcu jezior,

z których ona czerpie swą moc nieustanną do wartkiego, zawsze pełnego, soczystego w najupalniejsze miesiące nurtu. Jeziora długiemi smugami ślnią wśród malowniczych wzgórz, zrodzone tu przed wiekami z zaciekłej walki słońca z olbrzymiemi — lodowcami, pluszcą głębokiemi toniami w podłużnych rynnach dolin.

Radunia poczyna się w zimnych zdrojach Stężycy, stąd wsącza się piaszczystą, płytką strugą w największe z jezior Raduńskie, pełne zadumy i smutku, przeważnie groźne swą porywistą falą, ciągnące się jak rzeka 15-kilometrową wstęgą.

Z Raduńskiego córka Radunia wypływa wśród łąk, po dnie, fantastycznie wybijanem miljonami muszelek, na których słońce wygrywa akordy tęcz. W jeziorze *Kłodno* zasila się wodami jeziora *Białego*, burzliwego, ustawicznie spienionego, nad którem sennie, o bogatej, kasztelańskiej przeszłości marzy

starodawne Chmielno.

Tuż obok do „gór" Tamowej i Biskupiej („góry" — takie już mają ambicje), przytuliło się pełne uroku *Rekowo*, ocienione lasem, jak w bajce, zamknięte *prastarem grodziszczem, które* ponoć po dawnym zamku książąt pomorskich zostało.

Tu ostry skręt na południe, przeskok przez dwa jeziora Brodno Wielkie i Małe i Radunia wpada

do najpiękniejszego jeziora Kaszub: Ostrzyckiego.

Wygięta, błękitna podkowa, rzucona w głębokie parowy, obrzeżona delikatną zielenią buków, jak puszystym futrem, pluszcze swoje stare, niezrozumiałe melodje pod urwistemi jarami Bukowej i Jastrzębiej Góry, zawodzi ostremi krzykami ptactwa wodnego pod uroczyskiem Starej Czapli. Widnokrąg zamyka imponująca Wieżyca (czy starokaszubska Wiórzyca), królowa wzgórz pomorskich, omal górskiemi stokami spadająca w stronę Ostrzyc. Tu rzeka Radunia, zasilona wodami długiego łańcucha jezior Potulisko, Dąbrowieckie, Lubowisko, posycona dopływem od zachodu *jezior Bukrzyńskich*, napęczniała, bujna wydziera się bystrym wypływem z Ostrzyc, raz jeszcze ginie w rozlewisku *jeziora Hrzebno*, by wreszcie nazawsze zerwać z jeziorami i nieodwołalnie

podążyć ku morzu.

Na razie pomykanie to przychodzi jej z trudem. Przebijać się trzeba przez *koliska wysokich wzgórz*. Rozległe łąki wabią, przytrzymują nurt za poły, — rzeka wykręca

Powywej: przełom Raduni. Jar pod Babiem Kołem.



Na prowo: przełom Raduni. Fragment budzący zachwyt scenerją przeszkód.



Na bystrzach Raduni.

się jak może, wymyka, goni zakosami, szarpie torfiaste czarnoziemy. Łódź płynie wolno w rozszumiałych trzcinach.

Ten niebieski gościniec przecina *inwazja człowieka.* Pod Somoninem ustawiły się tuż za sobą *cztery mosty.* Wpływamy pod korowód arkad, przebłysk weneckich nastrojów.

Od Somonina rzeka otrząsa się z lenistwa, mężnieje, smukleje. To już nie dziecko, opite jak bąk, opchane nadmiarem wód jeziornych, zataczające się w wolnych, śmiesznych podrygach, to wyszczuplały, rozkochany w walce i zmaganiu młodzieniec,

Nurt śpiewnie szumi, po kamieniach, trąca o struny sitowia i basy drzew, buńczucznie pędzi pod las na wzgórzu, wwala się weń, uszarpie brzegu, lecz odbity sromotnie zawraca, pędzi w tył, znów mu zagrodziło drogę kamieniste usypisko, kopnęło boleśnie. I tak długie kilometry. Łąki coraz wyższym pasem towarzyszą rzece, lasy nieustępliwie i groźnie podchodzą coraz bliżej, surowym łukiem sosen zamykają drogę.

Radunia się wścieka — walka rozbudza ją, roznamiętnia, wydobywa nieoczekiwane siły. Potok huczy pieśń bojową, szurgotem i zgrzytem po głazach, i szypotach, wwala się, warcząc w las. Dziwa i cuda w nim wyprawia. Przełamuje się przez jar z zaciekłością i hulaszczym temperamentem. Wali w nurt drzewa, zagarnia i porywa wydarte z brzegów haszcze i krzewy, zarzuca niemi zakoła, tarasuje gęsto przejścia.

Las i wzgórza nie dają za wygraną.

Zdradziecko oplatują nurt ramionami leszczyny, coraz to nowe piętra lasów wyrastają u dziobu kajaka, ponad czubami sosen chwieją się brzozy, wysoko nad niemi drżą w strachu, patrząc na harce strumienia, osiki. Rzeka nadgryza brzegi, pędzi, zda się, w środek wzgórza, podrywa płaty mchów i wrzosowisk, odkrywa nigdy niezagojone, złociste rany osypisk piaskowych, jak oszalała pędzi, w bezrozumnych zatoczeniach.

W głębi zakrytego od oczu ludzkich jaru wypisuje niezrozumiałemi, wielokrotnemi, setnemi zakrętasami historję swej odwiecznej od tysiącleci toczonej walki. Gdzieniegdzie wzgórza i lasy uskoczyły w bok przed tym szaleńcem, bujna łąka wciśnięta wąskim płatem w dno jaru ściele się posłusznie i niewolniczo tuż obok roztańczonego nurtu, — by za chwilę nie dać za wygraną, podsunąć się groźnie bliżej, ustawić w dziwnym, obronnym ordynku wzgórze za wzgórzem, las za lasem, by brutalnie odtrącać od siebie zataczający się nurt rzeki, jak rozbestwiony rząd katów.

Rzeka zaszczepia ci szaleństwo.

Rosną skrzydła u ramion.

Pędzisz jak ptak po kamienistych wirażach, kręcisz się w złośliwych wirach, spływasz nagle ponad gęstwę krzewów przybrzeżnych, które zasypią cię garściami liści, chmurami muszek i skoczków-pająków, prześlizgujesz się pod zwalonemi pniami, pod niskiemi, niedbale rzuconemi kładkami, wpadasz w długie mroczne tunele, gdzie zrzadka przez przetak listowia prószy się świetlistą strugą słońce i zapala oślepiające błyski na spienionych rozpryskach nurtu. Nie rzadko łódź zazgrzyta na głazach, nie rzadko bystry nurt osadzi cię na szypotach, zakręci, zepchnie wpobok, — jedynym ratunkiem wyskok do wody i wydobycie kajaka na głębszy nurt.

* * *

Po parugodzinnych zmaganiach, gdy nierzadko ratuje uchwyt drzewa u brzegu, oparcie się wiosłem o brzeg, gdy zatraciło się poczucie kierunku i liczbę zakrętów, —

rzeka daje powoli za wygraną.

Z czupurnej, gderliwej staje się senną, leniwą i milczącą. Traci piękną linję, roztyła się w płytkie, zapiaszczone rozlewisko. Na drodze jej stanął *wróg niepokonany — człowiek.* Kamienną tamą przeciął rozhukany nurt, ujął w żelazne karby zuchwałego młodzieńca i zaprzęga go do pracy. Łódź podpływa do tamy *siłowni wodnej,* skończył się najpiękniejszy okres życia rzeki. Jej krótki żywot wypełniło w 40 km dzieciństwo powolnego, zagubionego w jeziorach nurtu, w 20 km wspaniały młodzieńczy temperament przełomu, kiedy śmiało przypomina swego dalekiego brata, Dunajec, w innej coprawda skali i charakterze, ostatnie kilkadziesiąt kilometrów żywota wypełnia *twarda, codzienna, przyziemna praca.*

Gdy Dunajcowi dopiero teraz człowiek zakłada cugle,

Radunię od wieków zaprzęgano do pracy.

Począwszy od Rutek, aż do ujścia w Motławie, tuczą się jej nieustannym pędem i mocą: elektrownie, tartaki i młyny, wycieńczają, wysysają jej siły żywotne. Nieciekawa jest jej starość i wiek męski, w pracy spędzany, oczarowuje dzieciństwo w kręgu jezior przebyte, urzeka na zawsze burzliwa i szaleńcza, osobliwa i jedyna młodość.

* * *

Przez długie dni w duszy śpiewa i huczy pogwar rzeki, jak po długiem pijaństwie zataczamy się tym samym rytmem setnego, czy więcej zakrętu, w mózgu zapalają się i gasną refleksy, jak na tafli wód, wykwitają obrazy spiętrzonych w dziką scenerję wzgórz i lasów. Ciężko jest z tego zespolenia się z przyrodą, z tych kilku dni zapomnienia wrócić do rzeczywistości i brzydoty kwadratowych murów i dysharmonji odgłosów miasta i zdumiewającego rozprzężenia nerwowego lawiny spraw, sprawek, telefonów, zebrań i przebrań.

Wciągamy na twarz maskę „codzienności", a w głębi tli się marzenie o nowej włóczędze.

Antoni Wójcicki.



Powyżej: jezioro Brodno Małe w łańcuchu jezior Raduni.

Na prawo: za niska kładka.



Poniżej: widok z Bukowej Góry na północną część jeziora Ostrzyce.



Wszystkie zdjęcia:
FOTOKLUB YMCA GDYNIA.

Tournee hokeistów CRACOVII



Powyżej: Fragment z meczu Etoil du Nord — Cracovia w Brukseli 3:2, od prawej Czarnik, Muszyński i jeden z graczy belgijskich.



Drużyna hokejowa Cracovii przed pierwszym swym meczem w Hadze, drugi od prawej poseł R. P. w Holandji p. Babiński, który wraz z córką odwiedził krakowskich sportowców.

Pierwszy występ hokejowej drużyny Cracovii w Holandji i Belgji zakończył się *powodzeniem*. Na cztery rozegrane mecze, (z tego dwa w Holandji, a dwa w Belgji) dwa razy Cracovia wyszła zwycięsko, raz z remisem, a raz z porażką i to bardzo nieznaczną i przytem niezasłużoną.

Jeśli się uwzględni, iż białoczerwoni z początkiem sezonu nie mogli być w pełni formy, a ponadto, iż walczyli z drużynami zagranicznemi wzmocnionemi zawodnikami kanadyjskimi, po dłuższej podróży i na obcym terenie, to z rezultatów tych można być w *pełni zadowolonym*.

Kto był przeciwnikiem Cracovii?

A więc w Holandji w pierwszym meczu „Haagsche Yjsclub Houtrust" w Hadze na krytem lodowisku *pokonany został przez drużynę krakowską 1:0*, przyczem zwycięską bramkę zdobył w drugiej tercji doskonale grający *Wołkowski*. Pierwszorzędna gra *pierwszej trójki ataku* oraz *Maciejki* w bramce podobała się ogólnie Holendrom, których zebrało się około 3.000.

Drugi mecz, rozegrany w Amsterdamie z drużyną *„Amsterdamsche Yjshockey Club"*, przyniósł *rezultat remisowy 0:0*. Wynik uznać należy za dobry, aczkolwiek o samej grze nie da się nid powiedzieć, bo grano w czasie deszczu na rozmokniętym lodzie tak, iż *nie było mowy o normalnem prowadzeniu krążka* i strzale.

Następne zawody odbyły się na lodowisku krytem znanego w Polsce Martiala van *Schelle*, który był u nas przed kilku laty trenerem pływackim, a następnie brał udział w zawodach balonowych o puhar Gordon-Bennetta.

Przeciwnikiem krakowskiej drużyny był zespół *„Etoil du Nord"*, liczący w swem gronie czołowych Kanadyjczyków z Brukseli i Antwerpji. Ten mecz zakończył się *jedyną porażką Cracovii* w stosunku 2:3, (0:1, 1:0, 1:2), ale przypisać ją trzeba stronniczemu prowadzeniu zawodów przez tamt. arbitra, jak wreszcie anormalnym warunkom terenu, do którego Cracovia nie mogła być przygotowaną. Lodowisko jest bowiem długich a wąskich rozmiarów, co dla graczy polskich, przywykłych do gry na szerszym terenie, napewno nie stanowiło „handicapu", a tylko dla przeciwnika.

I w tym meczu **najlepszym zawodnikiem okazał się Wołkowski,** strzelec obu bramek, doskonale bronił też *Maciejko* w bramce, całość grała niezwykle ambitnie i ofiarnie, gdyż na skutek krzywdzących decyzyj sędziego, wykluczającego za rzekome „faule" graczy krakowskich, Cracovia nieraz musiała grać w czterech zawodników przeciwko sześciu graczom belgijskim, z których wyróżnili się Kanadyjczycy *Mc Arthur* i *Pootman*, strzelcy trzech bramek.

Pełnym za to sukcesem

zakończyło się tournée białoczerwonych, gdyż ostatni ich mecz w *Amsterdamie* w obecności 12.000 widzów przyniósł im zasłużone całkowicie zwycięstwo nad *belgijskim zespołem „Brabo" 2:0* (1:0, 1:0, 0:0). Prowadzenie zdobywa w pierwszej tercji *Marchewczyk*, zaś wynik podwyższa w drugim okresie gry z podania Michalika, *Kopczyński*. W trzeciej tercji wynik nie ulega zmianie, mimo doskonałej gry pierwszego ataku Krakowian. B. dobrze bronił *Maciejko*. Zwycięstwo to, powitane przez publiczność owacyjnie, zasługuje na tem większe podkreślenie, gdyż drużyna „Brabo" była wzmocniona kanadyjczykami Mc *Arthurem* i *Beginnem* (z Hagi).

Cracovia pozostawiła swą grą bardzo dobre wrażenie, toteż zaproszono ją na przyszły rok na *sześć meczów do Belgji* i *Holandji*. Drużyną w czasie jej pobytu opiekowali się posłowie R. P. w Brukseli i Hadze pp. min. *Babiński* i *Mościcki* oraz konsul gen. w Antwerpji p. dr *Kermenic*.





Powyżej: Przed meczem w Hadze, pierwszy od prawej Wołkowski (Cracovia), na lewo kanadyjczyk Maskey.

Na lewo: Drużyna Cracovii na lodowisku „Etoil du Nord" w Brukseli, od lewej: Wołkowski, Kasprzak, Kowalski, Balcer, Czarnik, Muszyński i Kopczyński, klęczą od lewej: Marchewczyk, Maciejko i Michalik.

Nie ma złej pogody, gdy zdjęć fotograficznych dokonuje się na wypróbowanych i niezawodnych płytach i błonach «ERO«

Poznań zwycięża Berno w boksie 9:7

Po raz pierwszy zawitali do stolicy Wielkopolski bokserzy Helwecji. Poznańska publiczność oglądała już niemal wszystkie europejskie zespoły bokserskie, wiedziała więc dobrze, że Szwajcarzy, którzy po raz pierwszy nawiązali kontakt z boksem polskim nie reprezentują specjalnej klasy.

Mimo to, po wysokiej porażce, jaką Szwajcarzy ponieśli w spotkaniu z naszą reprezentacją w Warszawie na mecz Berno—Poznań przybyło około 2500 osób, którzy pragnęli zaobserwować nietylko poziom bokserów szwajcarskich, ale także stwierdzić postępy reprezentacji poznańskiego okręgu, zasilonej kilku nowymi zawodnikami.

Goście wystąpili w identycznym składzie, w jakim walczyli w stolicy.

Poznań był znacznie osłabiony,

co raczej wpłynęło na korzyść imprezy. Siły były *więcej wyrównane* a spotkania *ciekawsze*. Zabrakło więc w reprezentacji Poznania *Szymury, Klimeckiego, Jareckiego*, przy udziale których Polacy uzyskaliby wyższe zwycięstwo, aniżeli 9:7, w jakim to pokonali reprezentację Berna.

Ósemka Poznania była równiejszą i technicznie górowała nad gośćmi, którzy wykazali, podobnie jak Polacy, wielką ambicję, wytrzymałość i niezłe, lecz mało celne ciosy. To też poziom walk był *raczej przeciętny*, chwilami nawet walki sprawiały *wrażenie bijatyki*, a w dodatku niejedne z nich były krwawe.

W zespole gości jeden zawodnik był dobrej klasy — *Suter*, ustępowali mu Wiget, Meier i Schlunegger, pozostali słabsi.

Poznańscy pięściarze

nie sprawili żadnego zawodu.

Stosunkowo najsłabiej wypadł *Sobieralski* z gnieźnieńskiej Stelli. Trzeba jednak zauważyć, że miał on najgroźniejszego przeciwnika, Sutera, walczącego w przeciwstawieniu do swych towarzyszy nie tak dziko, uważnie i taktycznie bez zarzutu.

Jeżeli zważymy, że zawodnicy jak Kaczmarek, Sobieralski i in. debiutowali w spotkaniu międzynarodowem — to możemy ich uważać za zupełnie usprawiedliwionych, gdyż pierwszy taki występ zawsze połączony jest z pewną tremą.

Podkreślić jeszcze trzeba *poprawę Białkowskiego*, który, dopingowany przez publiczność, energicznie nacierał na swego groźnego przeciwnika. Impreza ta wykazała, że rezerwy Poznania, jakkolwiek brak im odpowiedniej rutyny, mogą z powodzeniem zastąpić swych zaawansowanych kolegów.

W spotkaniu tem

pokrzywdzili sędziowie

w wadze koguciej dobrze walczącego Czerwińskiego, przyznając zwycięstwo jego przeciwnikowi — Meierowi. Wynik remisowy i tak byłby już dla Szwajcara korzystnym.

Najtrudniejszą jednak przeprawę miał *Szułczyński*, który walczył nietylko przeciwko Schorerowi, lecz również i przeciwko... sędziemu p. Ritzowi, który kategorycznie nie dopuszczał Polaka do walki w zwarciu, podobnie było i w innych przez niego prowadzonych spotkaniach.

Poznań zwyciężył w stosunku 9:7, a w poszczególnych walkach wyniki były następujące: *Stempniewicz* (P) zremisował z *Wigetem, Czerwiński* (P) uległ na punkty *Meierowi, Skałecki* (P) wypunktował *Zurflüha, Ratajak* (P) zremisował z dobrze walczącym *Griebem, Kaczmarek* (P) zwyciężył na punkty *Jueniego, Szułczyński* wypunktował *Schorera* (Sz), *Sobieralski* (P) uległ *Suterowi* a *Białkowski* (P) uzyskał remis z *Schluneggerem*.

Na punkty sędziowali pp. Saneger (Niemcy), Clementi (Szwajcarja) i K. Derda (Polska).

tp.



Drużyna bokserska Poznania, która pokonała Berno 9:7. Stoją od lewej: Stępniewicz, Czerwiński, Skałecki, Ratajak, Kaczmarek, Szułczyński, Sobieralski, Białkowski.



Białkowski (na prawo) wita się ze Schluneggerem, z którym zremisował w ramach meczu Poznań — Berno.

BOKSERZY BERLINA KOŃCZĄ SEZON 1938

Olbrzymia Deutschlandhalle oglądała w ciągu tego sezonu wiele imprez bokserskich, które ściągały na widownię tłumy widzów. Obok zawodów amatorskich w hali tej rozegrano *wiele spotkań bokserów zawodowych*. Przykład Maxa Schmelinga wywarł wielki wpływ na bokserów niemieckich, którzy osiągnąwszy w boksie amatorskim wyżyny najlepszej klasy europejskiej — dążą do utwierdzenia swej pozycji w boksie zawodowym.

Wprawdzie do końca roku 1938 pozostało jeszcze kilkanaście dni, ale z uwagi na okres świąteczny, który poświęcony będzie imprezom hokejowym i łyżwiarskim zakończenie sezonu bokserskiego w Berlinie odbyło się już w ub. piątek. Program tej pożegnalnej imprezy był bardzo starannie dobrany. Obok nowych gwiazd ringu pojawiły się także asy sportu bokserskiego.

W wadze półciężkiej *Birnbaum* (Berlin) pokonał *Zoschkego* (Berlin). W wadze lekkiej debjutował brat znanego boksera Adolfa Heusera — *Hans Heuser*, który zwyciężył wysoko na punkty *Leopolda* (Berlin). Pierwsze zwycięstwo przez k. o. zanotowano w spotkaniu Seidler-Sabottke. Ten ostatni w szóstej i ostatniej rundzie robił wrażenie tak dalece przemęczonego, że sędzia ringowy przerwał spotkanie, ogłaszając zwycięzcą przez techniczny k. o. Seidlera. W wadze ciężkiej *Heinz Sendel* wyciężył na punkty *Erwina Kleina*, którego tylko gong uratował od przegranej przez k. o.

Po tych walkach wstępnych odbyło się *spotkanie poważniejszego kalibru*. Exmistrz Niemiec w wadze ciężkiej *Arno Kölblin* znokautował w drugiej rundzie *Francuza Di Meglio*, który kiedyś zwyciężył Carnerę na punkty.

„Clou" wieczoru

było spotkanie *Adolfa Heusera* z mistrzem Irlandji *Joe'm Quilleyem*. Heuser miał przez cały czas spotkania wielką przewagę, ale wytrzymałość Irlandczyka była *imponująca*. W szóstej rundzie był on zupełnie „groggy", w dziewiątej poszedł na deski, ale powstał i walczył dalej. — W rezultacie Heuser, mimo swej olbrzymiej przewagi, zwyciężył tylko na punkty. Spotkanie trwało przez 12 rund.

Zakończeniem wieczoru było spotkanie w wadze koguciej między mistrzem Niemiec *Ernestem Weissem*, a b. mistrzem świata *Hiszpanem Sangchilli*. Spotkanie to było tem ciekawsze, że obydwaj ci zawodnicy ubiegają się obecnie o mistrzostwo Europy.

Była to bodaj

najpiękniejsza walka całego wieczoru.

Weiss, dzięki lepszym warunkom fizycznym znajdował się przez cały czas w przewadze a nadomiar złego Hiszpan walczył b. nieczysto, skutkiem czego otrzymał ostrzeżenie w piątej i dziewiątej rundzie. Ostatecznie w spotkaniu, obliczonem na 10 rund zwycięzcą na punkty został Weiss.

K. V.

Poniżej: fragment walki w wadze koguciej między Ernestem Weissem (na prawo) a b. mistrzem świata Sangchillim w Berlinie.

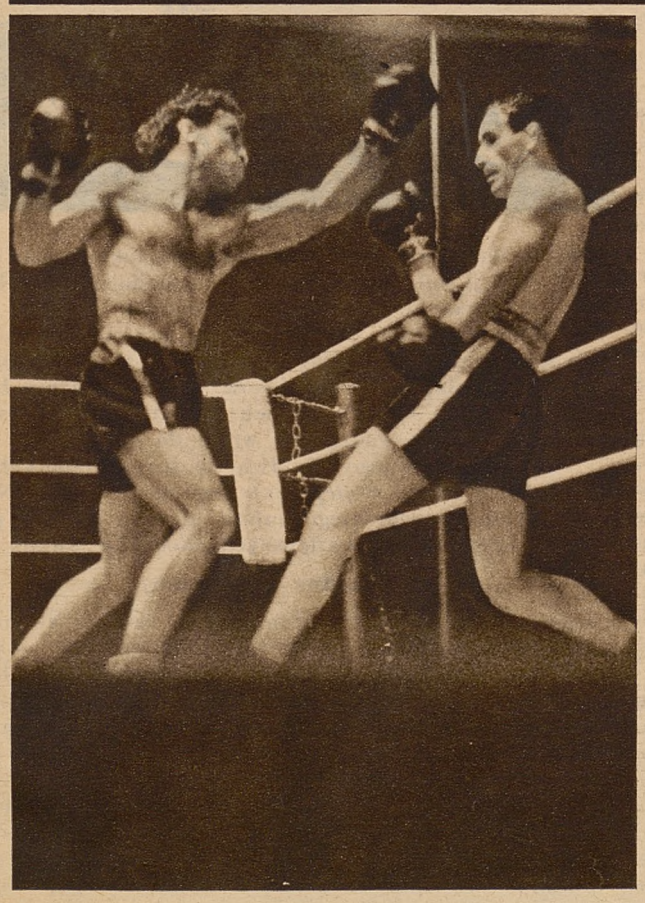

Poniżej: fragment walki w wadze ciężkiej między mistrzem Europy Adolfem Heuserem (na prawo) a mistrzem Irlandji Joe'm Quigley'em.

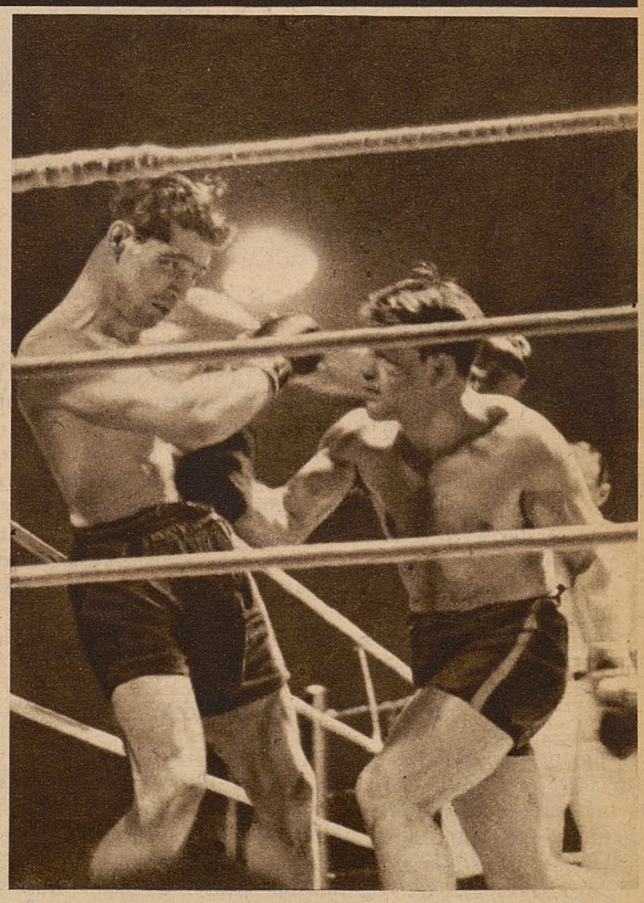







W Alpach już jest zima...



Na lewo: znany narciarz niemiecki Helmut Lantschner trenuje...

Powyżej: w Alpach trening idzie już ostro... Na prawo: okolice Garnisch-Partenkirchen u stóp Alpspitze toną już w puszystym śniegu.

Nie będzie przesady w tem, jeśli powiemy, że narciarstwo jest *najpopularniejszym sportem w Europie*. Wprawdzie tytuł ten przyznaje się piłce nożnej, ale jeśli idzie o „praktykę" wykonywania danego sportu to narciarstwo bije piłkę o wiele, wiele długości.

Bo przecież nawet „wrogowie" sportu, którzy zwalczają piłkę nożną, o narciarstwie mówią już wcale oględnie a niejeden z nich z entuzjazmem opowiada o własnych przygodach w bajkowym świecie zimy. Gdy się go zapytać potem o niekonsekwencję zapatrywań to... znajduje się w uliczce bez wyjścia, ale niemniej przyznaje, że narty lubi i tęskni za zimą.

Białe szaleństwo, jak nazywają sport narciarski, znalazło sobie i u nas w ostatniem dziesięcioleciu

miljony zwolenników.

Na nartach jeżdżą dzieci, ale uczą się jeździć i starzy. Wiedza narciarska stała się „przedmiotem" bardzo cenionym, bo w miarę rozwoju tego sportu tajniki sztuki jazdy na nartach stały się coraz bardziej skomplikowane. Kiedy przed laty niewiele myślano nad tem, czemby tu posmarować „deski" to dzisiaj istnieje cała alchemja, albo, jak niektórzy chcą, farmokologja narciarska, która na każdy śnieg przewiduje inny rodzaj smaru.

Nam jeszcze daleko do zimy. Wprawdzie komunikaty śniegowe donoszą już o opadach śnieżnych, ale odnosi się to tylko do wyższych partyj gór, gdzie od kilku dni widać już pierwsze ślady nart. Doliny szarzeją jeszcze martwotą jesieni, przepłatana błyszczącemi zwierciadłami kałuż. Wypada jednak opatrzeć „deski" przed sezonem i stwierdzić, czy nie wymagają one naprawy i uzupełnienia.

Zawodniczy sezon narciarski już się rozpoczął, ale oczywiście nie u nas, lecz w wysokich Alpach, w Garmisch-Partenkirchen, gdzie na najwyższej górze Alp Bawarskich na Zugspitze rozegrano

pierwszy konkurs skoków.

Odbył się on przy prawdziwie zimowej scenerji, gdyż wśród śnieżycy, która dodawała wprawdzie uroku tej pierwszej imprezie narciarskiej, ale równocześnie musiała wpłynąć ujemnie na wyniki. Nikt nie ryzykował dalszego skoku, gdyż wśród tumanów śniegu niewiele było widać.

Zwyciężył w tym konkursie *Hans Haselwanter*, podczas gdy najdłuższy skok miał *Pepi Jennewein*, startujący w klasie III. Uzyskał on odległość 27 m. Nie jest to odległość imponująca, ale trzeba wziąć pod uwagę, że konkurs rozegrano na małej skoczni treningowej.

Niedługim jest jednak czas, kiedy w ślad za tą pierwszą „nowaliją" narciarską na Zugspitze, nastąpią inne, poważniejsze imprezy. Ruszą do boju wielkie „kanony" narciarskie, które narazie pracują w ukryciu, hartując swe siły i zwiększając umiejętności. Jesteśmy w tych przygotowaniach specjalnie zainteresowani, gdyż przecież najważniejsza impreza narciarskiego roku — mistrzostwa świata — zostaną rozegrane *u nas, w Zakopanem*.

Abstrahując od aktualnych wydarzeń zawodniczych, świat narciarski emocjonuje się dzisiaj rozgrywką prowadzoną na dwóch odcinkach, a mianowicie w zakresie

skoku i zjazdu.

Dwie te konkurencje, najbardziej widowiskowe, zdobyły sobie olbrzymią popularność, przedewszystkiem wśród publiczności, która lubi dreszcz wielkiej emocji, lubi szaleńcze tempo zjazdu, ceni podniebny lot narciarza, skaczącego sto metrów.

Trzeba przyznać, że tendencje postępowe w tych dwóch punktach narciarstwa poszły *zbyt daleko naprzód* i dzisiaj nie brak głosów, które poważnie *krytykują przesadę* w tych dwóch punktach narciarskich, uważając, że prowadzą one wręcz do absurdu.

Nic więc dziwnego, że dwie te sprawy spotkały się z *fachową oceną najlepszych narciarzy świata*. Na temat skoku narciarskiego zabrał głos na łamach prasy norweskiej jeden z najlepszych skoczków świata —

Reidar Andersen,

mistrz Polski z r. 1935. Zdanie jego jest jednak umiarkowane a wynika z olbrzymiej praktyki. Niema bodaj w Europie skoczni, na której Andersen nie skakałby.

Andersen nie jest przeciwnikiem skoczni — „mamutów", owszem wychodzi z założenia, że skocznia, dozwalająca na skoki w granicach 100 m, należycie przygotowana i obliczona *nie przedstawia dla narciarza takiego niebezpieczeństwa, jak skocznia mniejsza, ale zato zbudowaną zupełnie na los przypadku*. Sztuka budowania skoczni nie jest tak dawną. Jeszcze przecież przed kilkoma laty budowano skocznie zależnie poprostu od konfiguracji terenu i dopiero później musiano je przebudowywać, aby dostosować je do wymogów teorji skoku.

Andersen dowodzi np., że wszystkie skocznie norweskie ze słynną Holmenkollen-Baken, są *przestarzałe* i powinny być przebudowane. Jako przykład wskazuje Andersen na to, że skoczkowie środkowej Europy, którzy mają do dyspozycji nowocześnie pobudowane skocznie — *stają się coraz groźniejsi dla bezkonkurencyjnych do niedawna „królów nart" — Norwegów*.

Jeśli Narwegja w porę nie dostosuj się do tych zmienionych warunków pracy, to w niedługim czasie będzie musiała się pogodzić z tem, że prymat w skoku narciarskim wydrą jej inne narody europejskie. Faktu tego nie zmieni nawet i to, że Norwegja ma wyjątkowe warunki śnieżne i nawet to, że młodzi Norwegowie stawiają pierwsze kroki na nartach, ledwo wogóle nauczyli się chodzić.

Problemy biegu zjazdowego porusza

Rudi Cranz,

najlepszy dzisiaj zjazdowiec niemiecki. Narciarstwo zjazdowe wykazuje tak szalone postępy, jak żadna inna gałąź sportu. W ciągu kilku lat w całej Europie środkowej zjazdy stały się tak popularne, jak żadna inna konkurencja narciarska.

Idąc w ślad za temi zainteresowaniami — starano się zadość uczynić tendencjom rekordowym. Trasy, początkowo łagodne, stawały się z każdym rokiem *trudniejsze*. Ale nie odstraszało to zupełnie śmiałych zjazdowców. Im trudniejsza trasa — tem większe tempo. To było hasło dnia. Wystarczy powiedzieć, że rekord trasy olimpijskiej w Garmisch-Partenkirchen, ustanowiony przez Birgera Ruuda w r. 1936 — w r. 1937 pobił Roman Wörndle o *przeszło pół minuty*. Przy ogólnym czasie ok. 5 minut poprawa tego rodzaju jest wręcz fantastyczna. W podobny sposób poprawiono rekordy wszystkich innych tras.

Rzecz jasna, że tendencja ta musiała doprowadzić do krytycznego punktu, w którym kończył się sport a zaczynało się

rekordowe szaleństwo .

Wyrównanie klasy czołowych zjazdowców stało się powodem, że każdy z nich musiał rozwijać jaknajwiększą szybkość na trasie, gdyż trochę ostrożniejsza jazda już powodowała znaczne straty w czasie. Plonem tego rodzaju tendencyj były liczne kontuzje, które doszły do cyfry rekordowej w sezonie 1938.

I wtedy przyszło otrzeźwienie — bo przyjść musiało. Sami zawodnicy spostrzegli, że dalej iść nie można, że wręcz przeciwnie

trzeba się nieco cofnąć.

Już w ub. sezonie poczęto stosować *korektury tras zjazdowych* w ten sposób, że ustawiano bramki, których minięcie było obowiązkowem. Dzięki tym bramkom narciarz tracił zwiększający się coraz bardziej rozpęd, a zarazem znikało także poważne niebezpieczeństwo. Tak np. na znanej trasie w Mürren w r. 1935 było wiele poważnych wypadków, a w r. 1937, dzięki zastosowaniu bramek bieg odbył się bez *najmniejszych nawet kontuzyj*.

Już w r. ub. stworzono

koncepcję slalomu olbrzymiego,

t. j. konkurencji, w której połączone byłyby walory samego biegu zjazdowego oraz slalomu. Konkurencja tego rodzaju stanowiłaby także znaczne wyrównanie szans, którego dzisiaj niestety niema, gdyż zjazdowcy trenujący stale na „swej" trasie,



Powyżej: konkurs skoków na Zugspitze odbywał się w śnieżycy.

Na prawo: zwycięzca konkursu otwarcia sezonu na Zugspitze Hans Haselwanter.

posiadają znaczny handicap wobec gości, którzy mają możność zaledwie kilkakrotnego zjazdu trasy przed zawodami.

Problemy te interesują jednak właściwie przedewszystkiem tylko najwyższą klasę narciarską. Wielotysięczne szeregi adeptów „białego sportu" zadawalają się znacznie mniejszemi wymaganiami. Dla nich najważniejszem jest,

aby był śnieg,

aby była mroźna, zimowa pogoda, niezłe deski i zdrowie. Na poszukiwanie reszty, t. j. wrażeń udają się w górskie ostępy, gdzie przecież *na każdym kroku czyha przygoda*. Dla tego, kto stawia pierwsze kroki na śniegu — odrobinę trudniejszy zjazd będzie już stanowił wielkie przeżycie, które utkwi w jego pamięci jako coś nadzwyczajnego, coś wręcz potężnego.

Niedługim jest czas, kiedy już na świeży, śnieżny puch wyruszy cała armja narciarzy. Zbocza zaroją się od entuzjastów narciarstwa, z których jedni będą szukali wielkiej sławy zawodniczej, a drudzy wyłącznie tylko przyjemności i zadowolenia, które daje ruch na świeżem powietrzu. Wszelkie znaki zapowiadają, że szeregi narciarzy wzrosną jeszcze o wiele, wiele tysięcy. Zaklęty świat zimy ciągnie bowiem każdego, kto go tylko raz poznał, kto raz spróbował jazdy po białym śniegu...

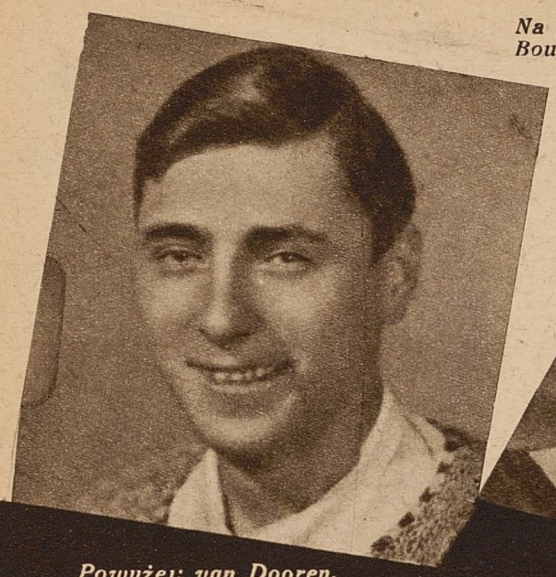

Na prawo: Bourbotte



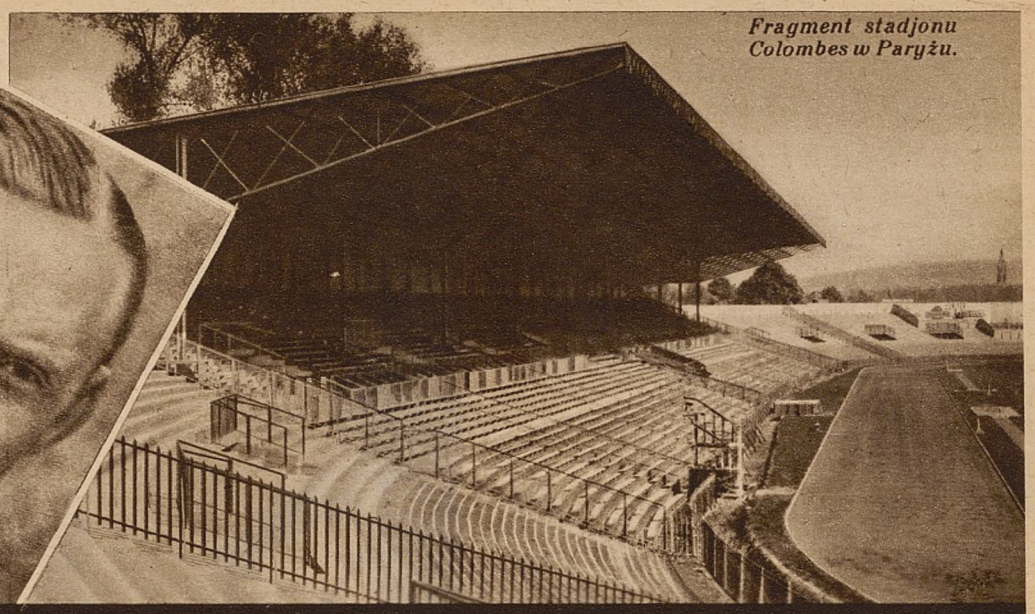

Fragment stadjonu Colombes w Paryżu.

Powyżej: van Dooren.

FRANCJA – NOWY PRZECIWNIK NASZYCH PIŁKARZY

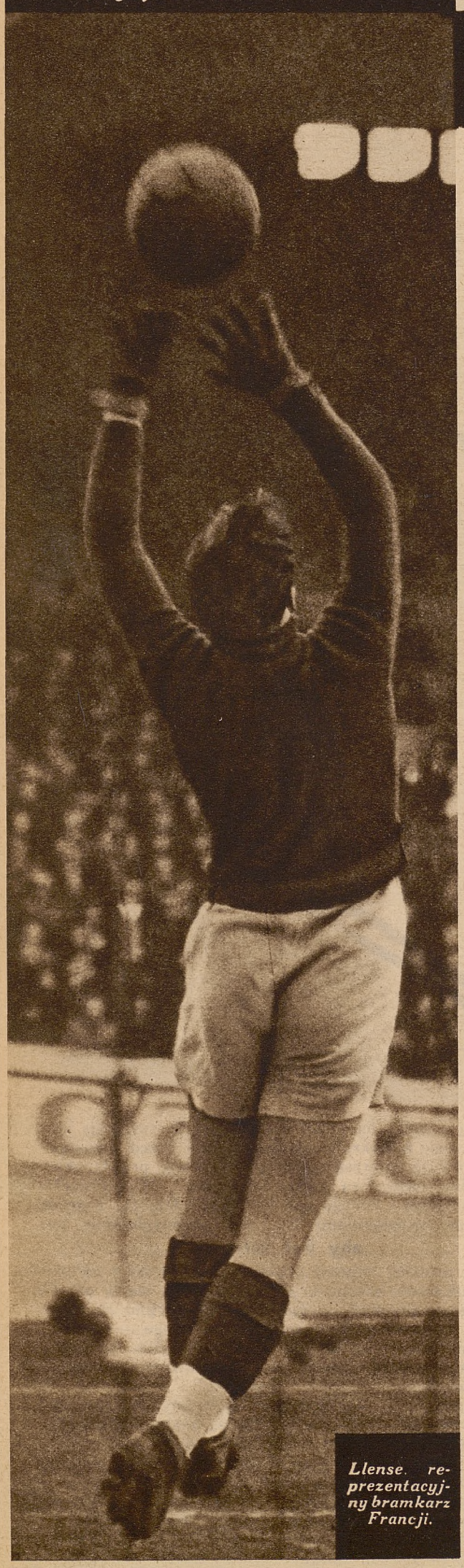

Llense, reprezentacyjny bramkarz Francji.

Paryż, w grudniu.

Prezes Rimet i inni członkowie Francuskiego Związku Piłki Nożnej, wysiadłszy z pociągu, który przywiózł ich z Neapolu, gdzie drużyna francuska przegrała z Włochami 0:1, udali się bezpośrednio do siedziby związku na rue de Londres, w celu zapoznania się z odpowiedziami, które miały przyjść z zagranicy w sprawie meczu międzypaństwowego w dniu 22 stycznia.

Wybór nie był duży,

gdyż tylko jedna Polska zaakceptowała przybycie do Paryża. Holendrzy wyjaśnili, iż ich kalendarz meczów międzynarodowych jest już wprost przeładowany. Portugalczycy nie nadesłali wogóle odpowiezdi i jedynie Rumuni, za pośrednictwem dziennika „Paris Soir", oświadczyli po swym meczu przeciw Czechosłowacji w Pradze, iż zaproszenie Francji przyjmą natychmiast. Rumuni jednak posiadają w Paryżu bardzo *kiepską opinję*. Przedstawiają oni dla Francuzów ten sam poziom, co dla nas Łotysze, czy Estończycy. W dodatku Rumunja *skompromitowała się w mistrzostwach piłkarskich świata*, ulegając Kubie, której zdolności piłkarskie są bardzo ograniczone. Tak samo też ostatni wynik w Pradze (2:6), stanowi dla reklamy Rumunów w Paryżu ogromny minus.

Ponieważ otrzymano jedną tylko odpowiedź, *zaakceptowano ją bez większej dyskusji*, chociaż P. Z. P. N. postawił za warunek przybycie drużyny francuskiej do *Warszawy w 1940 r.*

Przyznajmy lojalnie, że Francja wyraziła zgodę na zaproszenie nas do Paryża nietylko dlatego, iż miała „nóż na gardle", lecz, że reprezentacja Polski, mimo ostatnich porażek,

posiada na zachodzie wyrobioną markę.

Jesteśmy coprawda dalecy od popularności swej z czerwca bieżącego roku, kiedy to po zwycięstwie nad Irlandją, „l'Auto" i inne dzienniki paryskie uważały nas za faworytów mistrzostw świata i przepowiadały zwycięstwo nad Brazylją. Porażki z Niemcami i Irlandją, oraz remisy z Norwegją i Jugosławją mówią wyraźnie, iż nasi piłkarze nie są w formie wiosennej, niemniej jednak wyniki te nie wskazują również na to, iż spadek tej formy był aż tak ogromny.

W pojęciu Francuza,

Polska reprezentuje dziś dobrą klasę europejską,

mniej błyskotliwą, niż Węgrzy czy Czesi, nie mówiąc o Włochach, lecz nie gorszą od Norwegów, a nawet Niemców. Wystarczy to w zupełności, by przepowiedzieć meczowi temu ogromny sukces, zwłaszcza, iż będzie to *pierwszy międzynarodowy mecz* reprezentacji francuskiej w Paryżu w bieżącym sezonie i puubliczność, stęskniona za meczami międzypaństwowemi, pospieszy licznie na stadjon Colombes, mieszczący dziś prawie dwa razy tyle widzów, co „Parc des Princes".

Ostatni mecz Francji z Włochami w Neapolu pozwala nam jednocześnie zdać sobie sprawę z obecnej wartości naszego przeciwnika.

Wynik meczu w Neapolu, 1:0 dla Włoch, mówi o drużynie francuskiej *bardzo korzystnie*. Gdy rzucimy jednak okiem na sprawozdania wysłanników wielkich dzienników paryskich, zauważymy, iż żaden z nich *nie jest zadowolony z gry swej drużyny*. Krytykuje się jednak nie piłkarzy, lecz „selekcjonera" p. Barreau, nie chodzi tu przytem o złe zestawienie składu, lecz *system*, jaki drużyna francuska zastosowała w Neapolu.

P. Barreau wyszedł z założenia, iż mecz ten jest z góry przegrany i wobec tego trzeba porażkę ograniczyć do minimum. Opracował on

system obronny,

ograniczając zadanie graczy do pilnowania przeciwnika. Dwaj obrońcy Van Dooren, Mattler oraz środkowy pomocnik Jordan, poza Piolą, mieli nie zwracać uwagi na żadnego innego gracza. W rezultacie napastnik włoski, o którym powiedział menager Arsenalu, iż jest on lepszym od Drake, grał najgorszy mecz swej karjery. Nie potrafił on strzelać na bramkę, ani też poprowadzić piłki, by nie mieć na plecach trzech obrońców francuskich, z których każdy odznaczał się siłą i wagą. Boczni pomocnicy francuscy, Diagne i Bourbotte strzegli skrzydłowych Colaussiego i Biavatti'ego, nie odstępując ich również na chwilę, podczas gdy łącznicy Ben Marek i Heisserer, w podobny sposób obstawili łączników przeciwnika, Ferrariego i De Maria.

Gra z powyższych powodów była nieciekawą, zwłaszcza w pierwszej połowie. Toczyła się ona

przez cały czas pod bramką francuską

i piłka nie potrafiła znaleźć w tym murze obronnym ani razu drogi do siatki. Jedyny gol, który zadecydował zresztą o wyniku tego spotkania, padł wskutek nieporozumienia linji defenzywnej francuskiej. Piłka podawana od jednego gracza włoskiego do drugiego, doszła do Biavattiego, który przebił się w kierunku bramki. W tym momencie wybiegł Llense i bez trudu mógł ją Biavattiemu odebrać, gdyż ten wypuścił ją sobie zadaleko, lecz przeszkodził obrońca Van Dooren, który, nie widząc własnego bramkarza i nie słysząc jego krzyku, z powodu ogromnego wrzaku publiczności włoskiej, stanął mu una drodze. Dwaj gracze francuscy wpadli na siebie, umożliwiając Biavattiemu strzał do pustej bramki.

Jak wielka była przewaga Włochów w pierwszej połowie, może poświadczyć fakt, iż Włosi uzyskali 5 kornerów, Francuzi zaś żadnego. Niebezpiecznych strzałów na bramkę francuską było 13, na bramkę włoską tylko 2. Dopiero w drugiej połowie obraz ten się zmienił.

Metamorfoza drużyny francuskiej, w drugim okresie gry, była *zdumiewająca*. Gracze, znudzeni ciągłem pilnowaniem przeciwników, przeszli do ofenzywy i wynik tego nie dał na siebie długo czekać. Bramka włoska bardzo często była w niebezpieczeństwie i wynik meczu mógł brzmieć 1:1.

Prasa francuska krytykuje system dofenzywny, zastosowany przez p. Barreau i w nim tylko znajduje wytłumaczenie słabej gry swej drużyny. Nie można jednak zapominać, iż gracze włoscy nie dali tego dnia również satysfakcji swym kierownikom. I ci głośno wyrażali swe niezadowolenie.

Krytyki pod adresem p. Barreau są prawdopodobnie słuszne, niemniej jednak trzeba stwierdzić, że gdyby gracze włoscy nie byli w podobny sposób pilnowani w pierwszej połowie, strzeliliby oni z całą pewnością więcej bramek.

Jaką wartość przedstawia w chwili obecnej drużyna francuska?

Zdaniem fachowców gra ona *lepiej*, niż na początku bieżącego roku, kiedy to występowała w mistrzostwach świata. Najmocniejsze jej punkty znajdują się w obronie, niesłychanie twardej i zdecydowanej. Wyróżnia się tam zwłaszcza naturalizowany Belg Van Dooren z Olimpique Lillois. Dalej motorem drużyny jest środkowy pomocnik *Jordan*, również posiadający od niedawna obywatelstwo francuskie. Wyparł on z tego miejsca naszego rodaka Powolnego.

Nigdy jeszcze nie miała Francja zespołu *równie twardego*, jak w chwili obecnej. Bramkarz, obrońcy i pomocnicy są graczami, ważącymi z górą siedemdziesiąt kilogramów i mającymi średnio po 1.80 m wzrostu. Są oni bardzo odważni i grają ostro, może nawet za ostro. Drużyna nasza, która grała na początku tego sezonu w Lille z Ligą Północną, gdzie przegrała 0:4, była tą siłą pomocników i obrońców przeciwnika zaskoczoną. Wyróżniali się wówczas Bourbotte i Van Dooren, obecni reprezentanci Francji.

W przeciwieństwie do linji obronnej, która w meczu przeciw Polsce przypuszczalnie nie ulegnie żadnej zmiani, istnieje tylko możliwość, iż miejsce murzyna Diagne, zajmie emigrant polski Snella.

Atak francuski posiada liczne słabe punkty.

To czem się odznacza obrona, brakuje właśnie atakowi. Aston i Nicolas (prawoskrzydłowy i środkowy napastnik), słabi fizycznie, nie istnieją na boisku, gdy przeciwnik gra ostro. Arab Ben Marek, nowy nabytek reprezentacji francuskiej, nie potrafił jeszcze się zgrać z resztą partnerów i w rezultacie najlepszą częścią napadu francuskiego jest jego lewa strona: *Heisserer* i *Veinante*.

Przed meczem z Polską cała uwaga zwróconą więc zostanie *na poprawę gry napadu*.

T. Rybak.

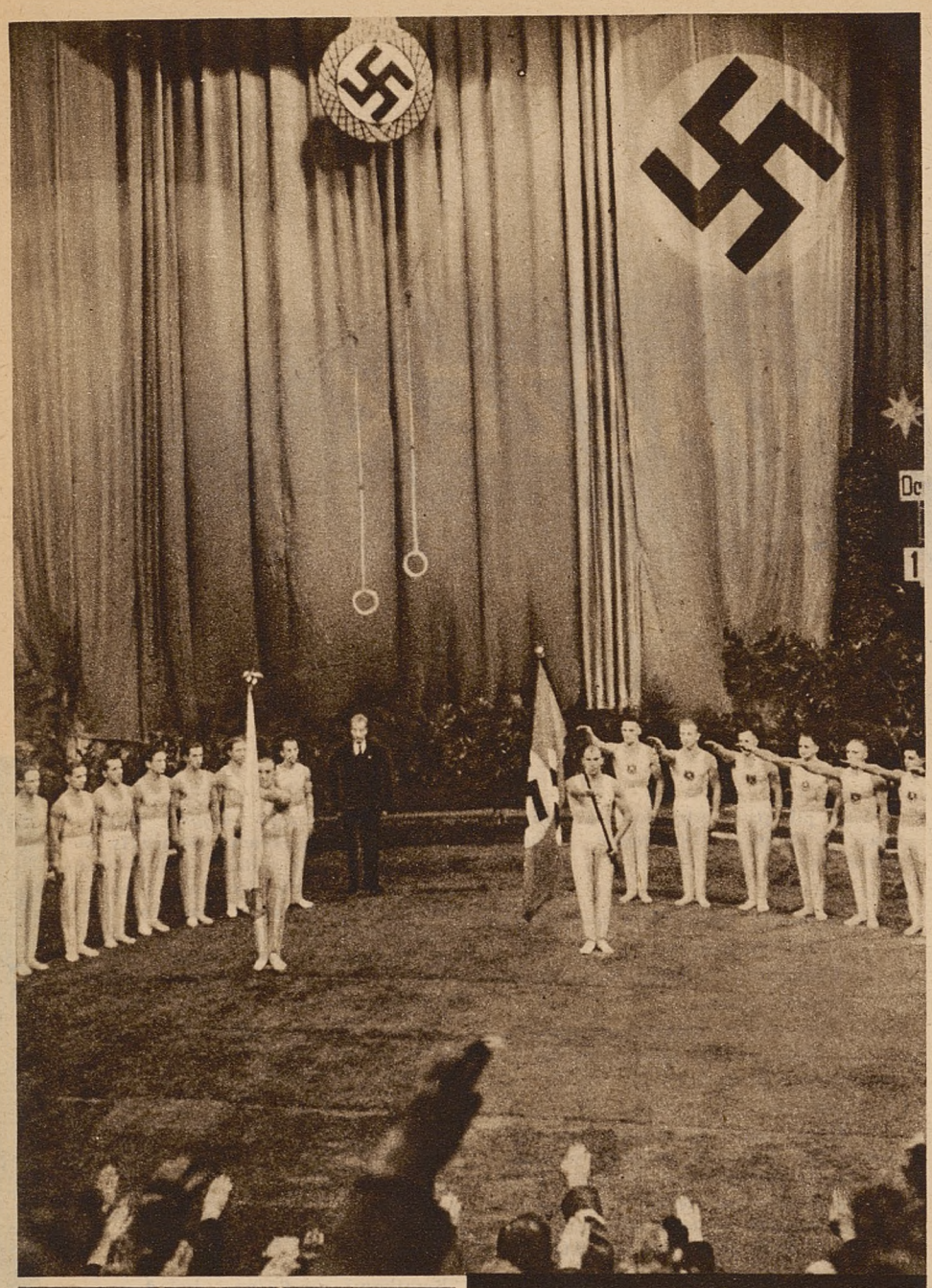

O 15.7 pkt.

Niemcy lepsi od nas w gimnastyce

Niemieccy gimnastycy uchodzą za *czołową klasę świata.* Dowodzą tego ich wyniki, osiągnięte na mistrzostwach olimpijskich, gdzie Niemcy kroczyli w pierwszym szeregu na równi z Czechosłowacją i Szwajcarją. Z tego też powodu spotkania polsko-niemieckie posiadają

dla nas duże znaczenie,

gdyż nasi zawodnicy mają okazję do zmierzenia się z najlepszym bodaj przeciwnikiem zespołowym na świecie.

Na spotkanie z Niemcami wyruszaliśmy do Drezna z pełną świadomością tego, że pokonanie Niemców *nie leży jeszcze w naszych możliwościach.* Sport gimnastyczny uprawia w Polsce właściwie tylko „Sokół", nie licząc organizacyj niemieckich, które nie biorą udziału w ogólnem życiu tej gałęzi sportu w Polsce.

Przebieg spotkania Polska—Niemcy, jak również jego wynik ostateczny był dla nas

miłą niespodzianką.

Nasi gimnastycy zademonstrowali *bardzo wysoki poziom* i walczyli *niemal jak równy z równym,* przegrywając ostatecznie różnicą 15.7 pkt. Niemcy zdobyli 345.6 p. — Polska zaś 329.9 pkt. Nasi zawodnicy wyróżnili się zwłaszcza w skoku przez konia, w ćwiczeniach wolnych oraz w ćwiczeniach na kółkach ,w których poziom obydwu drużyn był zupełnie wyrównany. Słabiej natomiast wypadły ćwiczenia na koniu i na poręczach. Publiczności niemieckiej podobali się z polskich zawodników szczególnie

Kosman i Pietrzykowski,

których pokazy nagradzane były hucznemi oklaskami.

Niemiecka drużyna przedstawiała się *doskonale.* Z pośród zawodników należy wyróżnić olimpijczyków *Friedricha* i *Volza* oraz debjutantów w drużynie reprezentacyjnej *Hausteina* i *lefera.* Indywidualnie Niemcy zajęli 6 pierwszych miejsc, Kosman był siódmym, Pietrzykowski ósmym a Gaca dziesiątym.

Przyjęcie polskich zawodników w stolicy Saksonji wypadło bardzo sympatycznie. Publiczność odnosiła się do naszej drużyny bardzo życzliwie, a kierownicy gimnastyki niemieckiej

podkreślali znaczne postępy,

dokonane przez naszych zawodników. Propagandowo występ naszych gimnastyków należał do *zupełnie udałych.* Na zawody przybyła kolonja polska z konsulem R. P. z Lipska na czele, drużyną polską kierował wiceprezes Związku Sokolstwa Polskiego p. *Biega* i naczelnik p. *Fazanowicz.* W sobotę przed meczem drużyna była podejmowana przez burmistrza miasta Drezna a następnie zwiedziła Saską Szwajcarję.

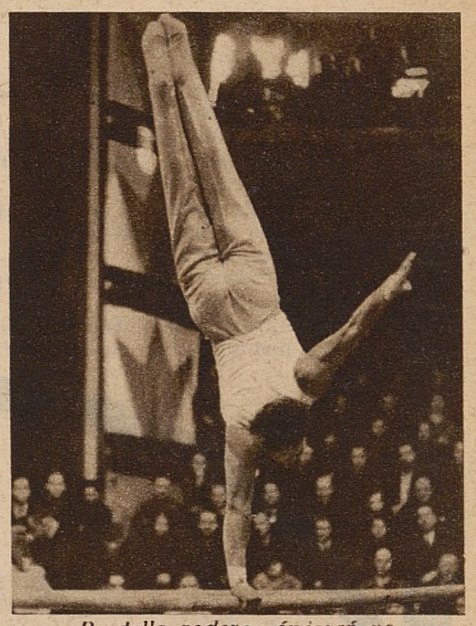

Pradella podczas ćwiczeń na poręczach.

Powyżej: uroczyste powitanie drużyn gimnastycznych Polski i Niemiec przed meczem rozegranym w Dreźnie a zakończonym zwycięstwem Niemców. Na lewo stoi drużyna polska z naczelnikiem „Sokoła" p. Fazanowiczem (na prawem skrzydle) na prawo zaś drużyna niemiecka.



Mistrz Polski Kosman, który w ćwiczeniach na kółkach zajął drugie miejsce za Volzem.



Pietrzykowski podczas ćwiczeń na poręczach.



Krakowski gimnastyk Lewicki podczas ćwiczeń na kółkach.



Najlepszy gimnastyk zawodów Niemcy—Polska, Niemiec Friedrich podczas ćwiczenia na drążku.

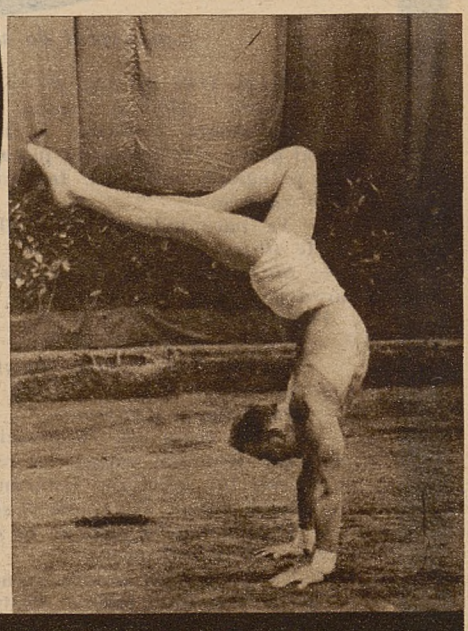

Pietrzykowski, który był najlepszym w meczu Polska Niemcy w ćwiczeniach dowolnych.



PRZYJEMNIACZEK

napisał LOU-LOU

Przyszedł do sklepu i rozejrzał się dokoła.

— Panie, *desek potrzebuję,* ale *pierwsza klasa.* Takich, jak to pan wie.

— Służę bardzo. Czy to mają być narty dla pana dobrodzieja?

— Oczywiście.

— *Skokowe, biegowe, turystyczne?*

— No... *turystyczne...*

— Bardzo proszę. Sądzę, że długość dwa metry dziesięć wystarczy?...

— No, oczywiście... A *hikory* pan ma?

— Owszem. W tej chwili służę. Mam właśnie jedną parę odpowiednią dla pana dobrodzieja. Oto ona.

— Trochę ciężkie.

— No tak, *Hikory* zawsze są cięższe od innych. Truduniejsze w podchodzeniu, ale za to przy zjazdach pewne i wytrzymałe. Nie trzeba nawet *kantować.*



...przyszedł do sklepu i rozejrzał się dookoła...

— A tak. Dwa dziesięć *jak ulał.*

Jegomość oglądnął jedną parę, oglądnął drugą. I trzecią. I czwartą. Kiwał głową, kręcił nosem, pukał, stukał, przeginał, próbował. Jednem słowem znawca.

— Ta para byłaby dobra, ale coś mi te *słoje...*

— *Słoje jak z konfitur,* proszę szanownego pana — zapewniłem.

Pokręcił głową.

— A to co za narty?

— To są *deski łupane.* Jedyne na cały sklep.

— Powiada pan *,łupane?*

— Ma się rozumieć. To przecież na pierwszy rzut oka widać. A te, tam na prawo też są niezłe. Gwarantowany *górski jesion. Złoto, nie deski!*

— Hm... twierdzi pan, że to *górski jesion...* A te w kącie?

— To *flachholce,* proszę szanownego pana. Zgrabne, lekkie, elastyczne. Drogie bo drogie, ale to już *towar.*

— Oczywiście, ale zrobić takiemi nartami przyzwoitą *kristianię* to też sztuka nielada, co?

— Racja. Trochę więcej siły trzeba w taką ewolucję włożyć...

— A widzi pan. Więc raczej lepiejby było wziąć te lekkie *flachholce?*

— Jak pan dobrodziej uważa.

— I potem *zakantować* je dobrze?...

— Owszem, można też....

— Albo wie pan, zakantować te *deski łupane?*....

— I to byłoby niezłe.

— A co powiedziałby pan na to, gdybym wziął ten *górski jesion* i dał go *zakantować?*

— To już zależy od życzenia pana dobrodzieja.

— Hm... a jakie *wiązania* ma pan na składzie?

— Wszystkie obecnie używane; *huitfeldy, haugi, kandahary...*

— A jak pan sądzi, taka kombinacja: *flachholce kantowane z haugami, co?*

— Owszem.

— A *hikory naturalne i kandahar?*

— Też nienajgorsze.

— *A huitfeldy* na *deskach łupanych?*

— Bardzo proszę.

— Tak, ale te *kandahary* spokoju mi nie dają. Możeby ta wmontować je na *górski jesion,* co?

— Słusznie.

— Hm.... najlepiej jednak odpowiadałyby mi *hikory kantowane* w połączeniu *z kondaharami,* tylko, że to byłoby trochę za ciężkie... zwłaszcza, gdyby przyszły do tego jeszcze *kijki...* aha, à propos, jakie ma pan *kijki?*

— Wszystkie normalnie używane. A więc: zwykłe *bambusy, tonkiny, leszczynowe, aluminiowe...*

Twarz jegomościa zapromieniała radością. Delektując się każdem słowem, niczem lampką *czystej, wyborowej,* zaczął teraz dopiero snuć kombinacje. *Hikory naturalne, haugi i kijki leszczynowe — górski jesion kantowany z kandaharami na tonkinach* — potem to samo, ale *z kijkami aluminiowemi — potem deski łupane z huitfeldami i zwykłemi bambusami,* następnie *flachholce kantowane z leszczyną i haugami* i znów *tonkiny z huitfeldami na hikorach a haugi na deskach łupanych z aluminium...*

Do wytworzonego *bigosu* pojęć i terminów narciarskich dołączyły się potem jeszcze 4 rodzaje obuwia do nart, 6 sposobów krojenia i szycia spodni, 14 gatunków smarów, *foki,* krajki, wiatrówki, rękawice z pięcioma, trzema i dwoma palcami, sznurowadła, lempa benżynowa.... święty Boże, czy ja wiem co tam jeszcze!

Nieznajomy stał jak kat nad moją biedną duszą i kombinował — kombinował — *kombinował!*

Minęła jedna godzina, kończyła się druga. Lekki *kręciek,* jakiego doznałem na początku naszej rozmowy, zmienił się teraz w potężny wiatrak, który z wściekłością huczał w mej głowie. Zwolna zapomniałem, *kim jestem, jak się nazywam, ile mam lat, gdzie mieszkam...*

Resztkami uciekającej świadomości, poprzez wirujące mi przed oczyma *haugi, foki, flachholze, tonkiny, hikory i kanty* zdołałem zadać gościowi skromne i zamierającym głosem wybełkotane pytanie:

— A... jakiego sprzętu używał szanowny pan w ubiegłym sezonie?...

— Wogóle nie używałem.

— Jakto?....

Nieznajomy zmrużył filuternie oko i klepiąc mnie poufale po ramieniu, odpowiedział:

— Widzi pan... bo ja dopiero tej zimy chciałbym... tak trochę... uczyć się jeździć na nartach

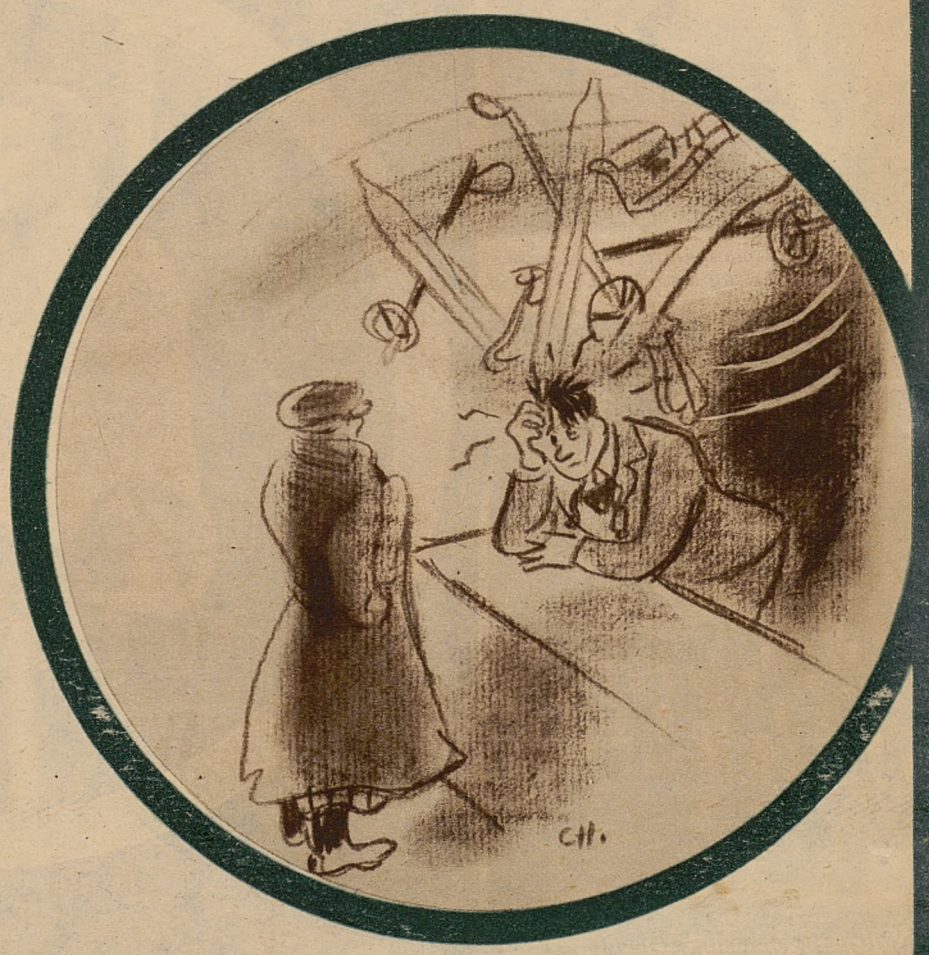

...potężny wiatrak huczał w mej głowie...

HELSINKI ROSNĄ!

Jak olbrzymim czynnikiem pobudzającym do pracy jest w dzisiejszych warunkach sport, przekonaliśmy się na *przykładzie Helsinek*. Kiedy w dn. 15 lipca b. r. zapadła decyzja przyznania organizacji Igrzysk Olimpijskich w r. 1940 Finlandji, to data ta stała się nietylko początkiem przygotowań sportowych, ale także

sygnałem do poważnej rozbudowy stolicy.

Helsinki mają obecnie tylko 300.000 mieszkańców, co wobec 4 miljonów mieszkańców Berlina jest cyfrą b. niewielką.

Igrzyska Olimpijskie wywarły *poważne piętno na całokształcie prac budowlanych w stolicy Finlandji*. Wszystkie plany rozpatrywane są pod kątem widzenia potrzeb olimpijskich i jeśli któraś z planowanych budowli potrzebom tym nie odpowiada — zostaje natychmiast skreślona z programu, względnie odłożona na okres poolimpijski.

A Helsinki rosną w prawdziwie amerykańskiem tempie. Od lipca wybudowano już *100 nowych domów*, 206 dalszych znajduje się w budowie, a z każdym dniem rozpoczyna się stawiać nowe. Wiadomość o tem, że Igrzyska olimpijskie odbędą się w Helsinkach wywołała także inny objaw. Oto *podwyższono czynsze w domach*, co stało się powodem tej szeroko rozwiniętej akcji budowlanej. Place obecnie są ogromnie poszukiwane, przez co rzecz prosta cena ich poszła *znacznie w górę*. Rozpoczęła się więc pewnego rodzaju *spekulacja terenami budowlanemi*, gdyż nikt obecnie nie pozbywa się tak łatwo placów, wiedząc, że cena ich pójdzie jeszcze wyżej w górę.

Ruch ten ściąga do Helsinek wielu robotników z prowincji. Od 15 lipca br. wzrosła liczba ludności Helsinek o *6 tysięcy osób*, a tempo tego przyrostu jest wprost nienotowanem w dotychczasowym rozwoju stolicy.

Helsinki zmieniają swoje oblicze.

Gdzie do niedawna szumiał jeszcze las — dzisiaj planuje się *nowe dzielnice miasta*. Pobudowano wiele nowych ulic, przy których powstaną nowe domy na przyjęcie gości olimpijskich. W starych dzielnicach burzy się stare domki, nie odpowiadające nowoczesnym zapatrywaniom na charakter stolicy, a w ich miejsce buduje się nowe, gigantyczne budowle, których nie powstydziłoby się żadne z wielkich miast Europy czy Ameryki.

Aby zadośćuczynić potrzebom rozbudowy, zarząd miasta zakupił nowy teren o powierzchni 1.120 hektarów, na którym już buduje się nowe domy.

Ciekawy sposób zastosowano przy rozbudowie stadjonu olimpijskiego. Mianowicie do istniejących trybun, budowanych z kamienia, dobudowuje się

trybuny drewniane,

które po Igrzyskach zostaną zdjęte. Helsinkom w zupełności wystarczy stadjon o pojemności 40.000 osób. Części drewniane stadjonu są bardzo starannie dopasowywane do części kamiennych, tak, że wprost nie sposób stwierdzić, *gdzie kończy się kamień a zaczyna drzewo*. Nad stadjonem wznosi się wieża, wysokości 72 m, widoczna z oddali, która wita każdego przybywającego do Helsinek czy to drogą lądową czy też morską.

Jeszcze jeden przemysł kwitnie obecnie w przededniu Olimpjady, a jest nim

przemysł hotelarski.

Do lipca 1940 zostanie wybudowanych *pięć nowych hoteli*. Pozatem rolę hoteli odgrywać będą nowobudowane szpital i szkoła pielęgniarska, oraz szkoła kadecka, która do czasu Olimpjady przeniesiona zostanie do nowych budynków. Nowa ta szkoła zostanie również oddana do celów olimpijskich, głównie dla młodzieży, przybywającej na Igrzyska w większych grupach.

Wzrósł również popyt na wille położone nad okolicznemi scherami. Wille te będą również wynajmowane gościom olimpijskim, a ponieważ znajdują się one w przepięknych okolicach, przeto pewnem jest, że wielu gości zrezygnuje z pobytu w hotelu, aby spędzić kilkanaście dni w tak przemiłem letnisku.

Nie trzeba dodawać, że w związku z tą rozbudową miasta, jak również ze względu na to, że część gości będzie musiała mieszkać poza Helsinkami, planuje się

rozbudowę linij kolejowych i tramwajowych,

jak również *autobusowych*.

Jak więc widzimy, przyznanie Helsinkom Olimpjady odbiło się niezwykle korzystnie na gospodarczem życiu stolicy Finlandji. Oto jeszcze jeden dowód, że sport jest motorem wielu poczynań gospodarczych, które w dzisiejszych stosunkach posiadają tak wielkie znaczenie.

M. Hakkarainen (Helsinki).



Na prawo: ostatnio wybudowany budynek urzędu pocztowego w Helsinkach w pobliżu stadjonu olimpijskiego.



Powyżej: fragment nowej dzielnicy Helsinek. W lecie ub. roku znajdował się tu jeszcze las.

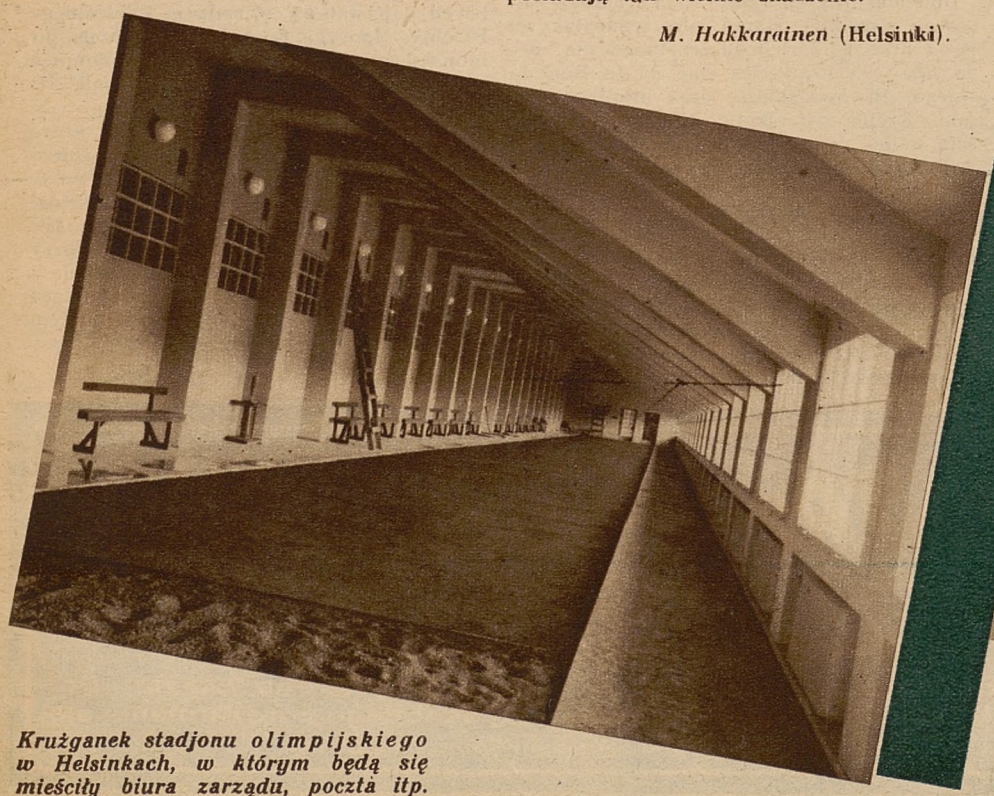

Krużganek stadjonu olimpijskiego w Helsinkach, w którym będą się mieściły biura zarządu, poczta itp.

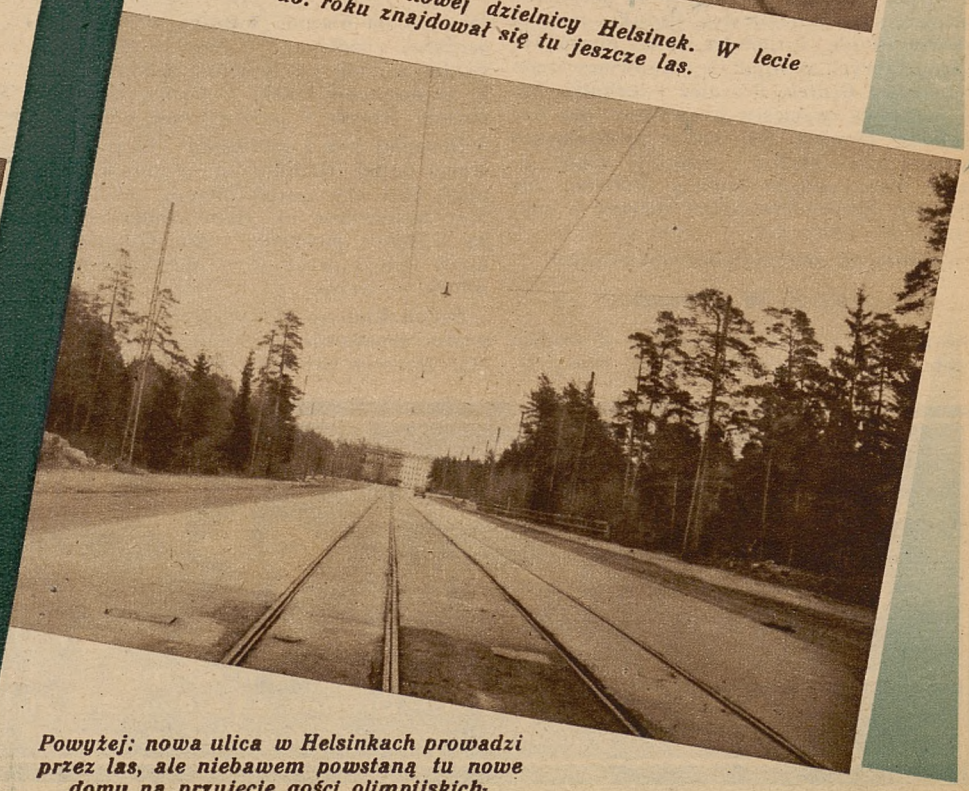

Powyżej: nowa ulica w Helsinkach prowadzi przez las, ale niebawem powstaną tu nowe domy na przyjęcie gości olimpijskich.

FABLOK (Chrzanów)

MISTRZEM LIGI KRAKOWSKIEJ



Powyżej: drużyna K. S. Fablok Chrzanów. Stoją od lewej: Wójtowicz, Bromboszcz, Klimza, Słobodzian, Socha, Kula i Rusin. Siedzą: Chełczyński II, Głowacki, kier. sekcji piłki nożnej p. Abratowski, Riesner, Moczko i Chełczyński I.



Powyżej na prawo: drużyny Wisły Ib i Krowodrzy. Pośrodku stoją: pp. dyr. Delekta i Żak, kierownik Wisły Ib.



Na prawo: drużyna K. S. Krowodrza (Kraków).



Na prawo: drużyna KPW Olsza (Kraków). Stoją od lewej w kostjumach sportowych: Wójcicki, Zasada, Saubert, Konopek, Michalak III, Malarz, Dudzisz, Giergiel, Sałęga, — klęczą: Warta, Stankusz i Harnik.

Dzień 11 grudnia zastał jeszcze na boiskach krakowskich piłkarzy, którzy wykorzystując wyjątkowo przychylne dla nich warunki atmosferyczne starali się rozegrać jak najwięcej spotkań, zdobyć maksimum możliwych punktów, by wreszcie zapaść w sen zimowy, mający im przynieść zasłużony odpoczynek.

Zmagania były ciężkie.

Wyrównany poziom drużyn nie pozwalał na zdobycie punktów „spacerkiem", nie można było żadnego przeciwnika lekceważyć, bo jedno tylko potknięcie mogło od razu spowodować przesunięcie o kilka miejsc w tabeli.

Niepokonany wyszedł z rozgrywek pierwszej rundy

chrzanowski „Fablok",

zdobywając tytuł „jesiennego mistrza" Krakowskiej Ligi Okręgowej. Chrzanowianie posiadają w swoim zespole szereg pierwszorzędnych jednostek. Wśród nich na pierwszem miejscu postawić należy *napastnika Klimzę*, gracza posiadającego niemal wszystkie zalety dobrego łącznika — idące w parze z warunkami fizycznemi wspaniały strzał poprawną technikę i zrozumienie gry kombinacyjnej.

Wespół z dobrze nam znanym b. reprerentantem Polski *Riesnerem* stworzyli oni niezwykle niebezpieczną dwójkę, do której dostroił się utalentowany, ale nieco słabszy fizycznie, kierownik ataku *Wójtowicz*. Lukę powstałą po zawieszeniu *Oczkowskiego* zapełnił nowy nabytek „Fabloku" zupełnie poprawnie grający *Socha*, mający za partnera z lewej strony Kulę.

Pracowitością i ambicją w walce odznaczyła się dobrze wspierająca mistrzowski atak *pomoc* z najlepszym w tej linji *Chełczyńskim II*, środkowym *Głowackim i Moczką*.

Obrona była obok ataku *najlepszą częścią drużyny*. Brylował w niej twardy jak skała *Chełczyński I*, doskonale się uzupełniający z szybkim i bezwzględnie grającym *Bromboszczem*. Obaj rzadko kiedy dopuszczali przeciwnika do strzału na swoją bramkę, bronioną przez *Radosza* lub rzadziej *Słobodziana*.

Rewelacją tegorocznych rozgrywek była

„Krowodrza.

Po krótkim początkowym okresie słabości szybko doszła do formy, w której utrzymywała się niemal przez cały sezon, zwyciężając wszystkie zespoły, nie wyłączając nawet leadera rozgrywek puharowych „Wisłę", by wreszcie *potknąć się fatalnie na „Fabloku"* w decydującym o mistrzostwie jesiennem meczu.

Atutem jej były ambicja, nieustępliwość w walce, reprezentowane głównie przez niebezpiecznego przebojowca *Psonkę*, pomocników *Blajdę i Cudeka*, oraz obrońców, wśród których wybijał się stanowiący trzon defenzywy *Gędłek*. Również i technika była podstawę zwycięstw Krowodrzy. Bez *Nowaka* w pomocy, tak dobrze strzelającego z powietrza *Jakóbca* i wreszcie ciągle jeszcze niezawodnego jubilata *Molendy* nie mogłaby Krowodrza nawet marzyć o sukcesach.

Gwałtowne zmiany poczynione przez

K. P. W. „Olszę"

postawiły z miejsca jej drużynę w szeregu pretendentów do tytułu mistrza. Nowy zespół mimo kompletnego braku zgrania, podąża krok w krok za Fablokiem i Krowodrzą, którą nawet *już właściwie wyprzedził*.

Kapewiacy mają najlepszą linję w pomocy, w której *Malarzowi* trzeba przyznać pewną wyższość nad doskonałymi zresztą *Zasadzkim i Sałęgą*. Również i obrona *Wójcickt — Czubert* stała zawsze na wysokości zadania, a bramkarz *Warta* posiada niepośledni talent.

O ile formacje defensywne spisały się dobrze, to napad nie mógł skrystalizować swojego oblicza i dopiero w ostatnich spotkaniach *Konopek, Stankusz, Dudzik, Michalak III* i młodziutki *Giergiel*, doszli między sobą do porozumienia

Za czołową trójką podąża uparcie

„Tarnovia"

Rutynowany bramkarz *Donnersberg*, obrońcy *Mróz i Gofron*, odznaczony za nienaganną grę w ciągu 10 lat *Klimek*, młody *Majka*, doskonały egzekutor wolnych *Roik II* w pomocy, oraz napastnicy *„Romski"* tak świetnie grający na zwycięskim meczu z „Warszawianką", *Pirych* tegoroczny debiutant, *Roik I* świetny przebojowiec oraz strzelec i wreszcie *Paluch i Łabno* tworzą zespół mogący skutecznie konkurować w walce o mistrzostwo.

Grupę środkową

drużyn, nie mających specjalnych pretensji do mistrzostwa, ani nie zagrożonych spadkiem, tworzą exligowe *„Podgórze"*, ambitny *„Zwierzyniecki KS"* i „benjaminek" Ligi *Mościce*.

Filarami „Podgórza" są najbardziej zasłużeni dla tego Klubu *Kret i Kasina*, co raz lepszą formę osiąga bramkarz *Choma*, a w ataku widzieliśmy utalentowanych: *Wątorskiego, Szyrskiego, Wojtasa* i grającego po dłuższej przerwie *Uznańskiego*.

Charakterystyczną cechą drużyny *„Zwierzynieckiego KS"* były *niskie zwycięstwa, a wysokie porażki*, przyczem winy niepowodzeń nie można składać na barki *Pamuły II, Konopka, Woźniaka, Barana, Jędrzejczyka* czy *Kmiecika*.

Świetnie zmontowany atak, z szybkim doskonale strzelającym prawoskrzydłowym *Kozubem*, najlepszym w tej linji Ślązakiem *Famullą*, świeżo pozyskanym z Zaolzia *Sawulką*, doskonałym technikiem *Cholewą* i byłym graczem Tarnovii a potem „Metalu" *Kornausem*, jest najlepszą częścią drużyny „Mościc". Duszą zespołu benjaminka jest jednak środkowy pomocnik *Anioł*, obok którego wyróżnia się oswobadzającym wykopem obrońca Wizor.

Grad kar osłabił tak poważnie

zespół Z. S. Chełmka,

że musi on obecnie walczyć w *strefie zagrożonej spadkiem*, mimo iż posiada w swoim zespole tak wybitne jednostki jak: b. reprezentant Polski *Haliszka*, wspaniały technik *Osiecki* i przebojowiec *Czajor*.

Nielepiej jest z *„Makkabi"*, której napastnicy Bester, Hauptmann, Wohlfeiler, Spanauf, Still, czy nawet Elbaum, chociaż dobrzy technicznie, ale słabo zbudowani, nie są w stanie poważnie zagrozić przeciwnikowi. Ostoją drużyny są obrońcy Sonnenschein — Haber.

Sokoli Klub sportowy „Korona" przeprowadza gruntowne odmłodzenie drużyny, stąd zapewne chwilowo słabsza jego forma. Najlepszym graczem drużyny jest jedyny reprezentant starej generacji. obrońca *Syrek* oraz młodzi *Maj i Szyrski* w ataku.

Maruder Ligi *„Grzegórzecki"* dołoży zapewne wszelkich starań, aby wydostać się na wiosnę z niezbyt zaszczytnego dla niego miejsca. A przecież stać na to Boczarskiego, Piwowarskiego, oraz młodych Pająka, Krępla III i Banię, którymi z pewnością nadal dyrygował będzie Strugała.

Triumfatorem rozgrywek puharowych jest

Wisła I. b.,

która prowadzi przed „Krowodrzą" i „Fablokiem". Młodość i doskonałe wyszkolenie techniczne, to główne zalety przyszłych ligowców, wśród których wyróżniali się: najlepszy strzelec Ligi Okręgowej *Obtułowicz*, prawoskrzydłowy *Giergiel i Hausner* w ataku, *Legutko i Liszka* w pomocy, oraz obrońca *Serafin*.

Ze zmiennem szczęściem walczyła *rezerwa „Cracovii"*, mająca wielki wybór dobrych napastników w rodzaju Papińskiego, Płachty, Madrygi, Roczniaka, Bartyzela, Jabłońskiego i Zięby, gorzej było natomiast z defensywą, gdzie jedynie pomocnik Hiżyk zdradzał wysoką klasę.

Słabo wypadła *„Garbarnia" I b*, w której jedynie bramkarz Kubarek, obrońca Burzawa, oraz napastnicy Górecki, Kopczyński i Ignaszek rokują nadzieję na przyszłość.

Zima przerywa walkę piłkarzy na boiskach. Miejsce jej zajmie praca nad przygotowaniem się do przyszłego sezonu — zaprawa zimowa — ona w głównej mierze zadecyduje, który z klubów sięgnie po tytuł mistrza a który spadnie do niższej klasy.

Wł. Stefaniuk.

REDAKCJA
ZAŁOŻYCIEL i WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY..
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA
TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50
Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0 50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. - Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.



Powyżej: zmiana w pływackim wyścigu sztafetowym 5 × 50 m. Gimnazja — Licea na międzyszkolnych zawodach w Warszawie w pływalni na Bielanach.

PO MIĘDZYSZKOLNYCH ZAWODACH PŁYWACKICH W WARSZAWIE

Warszawa, w grudniu.

W sobotę 10 bm. zakończone zostały konkurencjami dla liceów męskich doroczne V-te międzyszkolne zawody pływackie w Warszawie. Na pięknej pływalni Akademji W. F. na Bielanach zaroiło się nietylko na dole od zawodników, ale także i na trybunach. Przybyły gremjalnie rodziny startujących, profesorowie, przyjaciele.

Zawody wypadły niezwykle emocjująco,

mimo, że rozgrywano poszczególne konkurencje serjami na czas. Dzięki jednak wyrównanej klasie w każdej niemal serji zaobserwować można było ambitną walkę, znamionującą *prawdziwy sport*. Jesteśmy zdania, z pewnością nieodosobnioneego, że nie tak często u starszych można dopatrzeć się na zawodach pływackich takich emocyj i tak zaciętych pojedynków o palmę pierwszeństwa. Dowodzi to faktu, że jednak rywalizacja zawodnicza, dobrze pomyślana i zdrowa, powinna być głównym celem organizowania zwodów szkolnych. Wszelkie namiastki w postaci urządzania imprez z uniknięciem bezpośredniej konkurencji nie są pożądane.

Tak zawodnicy, jak i rozemocjowana do najwyższych granic publiczność (a publiczność młodzieży szkolnej to najwdzięczniejsza widownia), pragną przedewszystkiem zobaczyć

walkę prawdziwą o pierwsze miejsce.

To główna zasada sportu zawodniczego.

Zawody liceów męskich, mimo ciekawego przebiegu, nie wypadły jednak tak okazale pod względem ilości startujących, jak zawody gimnazjów męskich, które były liczniej obesłane. Skutkiem grypy zawodnicy pięciu liców nie stawili się na pływalnię. Startowało ogółem 80 zawodników z 9 liceów warszawskich.

Wyniki sobotnie uważać należy za bardzo dobre. Rezultatu *Rudzisza* w stylu klasycznym nie bierzemy nawet pod uwagę, jest to bowiem wytrawny już pływak klubowy, zaprawiony w znacznie cięższej konkurencji.

Ale i wyniki wychowanków szkolnych

zasługują na pochwałę

i dowodzą, że sport pływacki cieszy się w szkołach zasłużonem uznaniem.

Na czele w klasyfikacji drużynowej znalazło się *liceum Batorego*. Nic dziwnego, przecież w gmachu gimnazjum znajduje się basen pływacki — uczniowie mają zatem znacznie więcej możliwości i okazji do pływania.

Nad program sobotnich zawodów odbył się mecz sztafetowy 5x50 m pomiędzy reprezentacją liceów żeńskich a reprezentacją gimnazjów zeńskich. Zwycięstwo odniosła *drużyna gimnazjów* w czasie 4:15. Zwycięstwo młodszych nad starszemi jest wielce charakterystyczne. Być może, że dowodzi to faktu, iż ostatnio więcej się zwraca w szkołach uwagi na sport, niż przed paru laty i dlatego młodsi uczniowie są lepiej sportowo zaprawieni niż uczniowie klas starszych.

Radzimy kołu wychowawców fizycznych zorganizowanie jeszcze przed Świętami podobnego meczu sztafetowego między reprezentacjami gimnazjów i liceów *męskich*. Zobaczylibyśmy czy i wśród mężczyzn młodsi zdołają pokonać starszych.

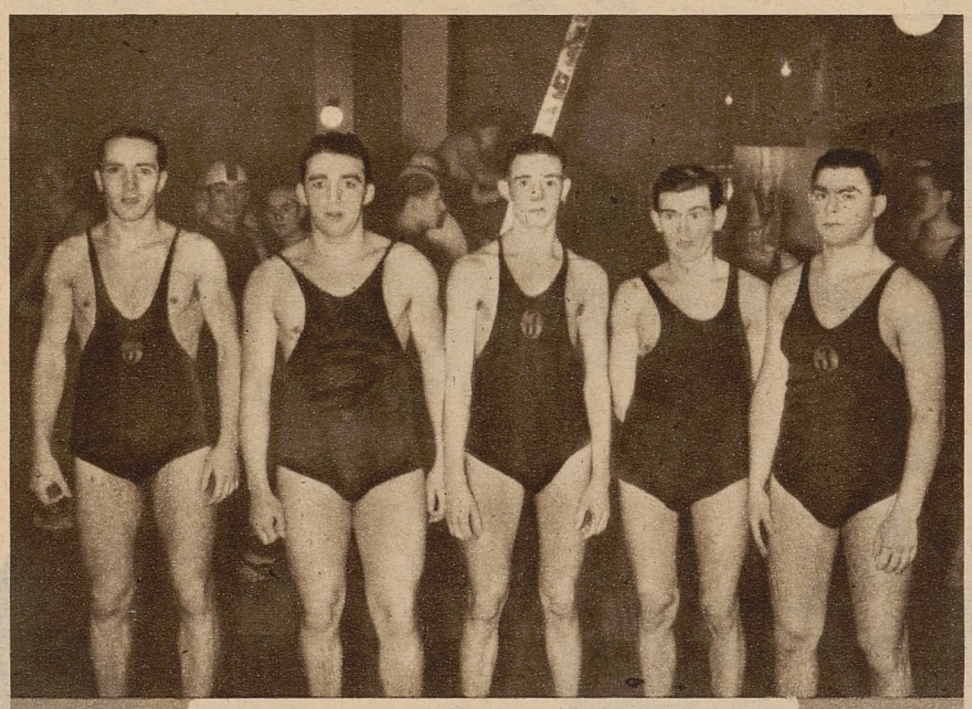

Powyżej: grupa zawodników gimn. Jasińskiego, którzy brali udział w międzyszkolnych zawodach pływackich w Warszawie.

Poniżej: Rudzisz (gimn. Lelewela) zwycięzca wyścigu 200 m. stylem klas. na międzyszkolnych zawodach pływackich w Warszawie.

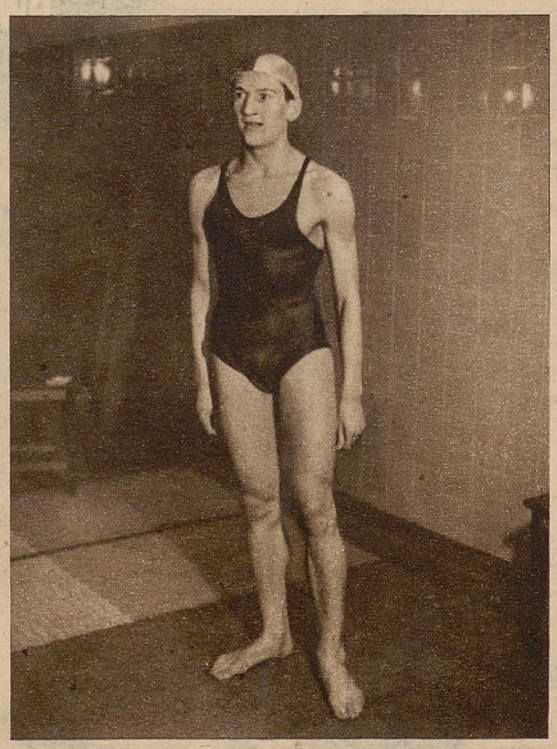

Tabela honorowa zwycięzców.

LICEA ŻEŃSKIE.

75 m st. dow. — *Latawcówna* (gimn. Kochanowskiego) 1:16.8, zespołowo: gimn. Kochanowskiego.

100 m st. klas. — *Fersztówna* (gimn. Kochanowskiego) 2:00.9, zespołowo: gimn. Kochanowskiego.

50 m st. grzbiet. — *Zaniewska* (gimn. Kochanowskiego) 59.3; zespołowo gimn. *Kochanowskiego.*

5x50 m — gimn. *Kochanowskiego* 4:50.2. Zespołowo — 1) gimn. *Kochanowskiego*, 2) gimn. Żmichowskiej, 3) gimn. Taniewskiej.

GIMNAZJA ŻEŃSKIE.

50 m st. dow. — *Hornicek* (Liceum Francuskie) 47.2, zespołowo — gimn. Piłsudskiej.

50 m st. klas. — *Podkomorska* (gimn. Słowackiego) 53.2, zespołowo — gimn. *Słowackiego.*

5x50 m — gimn. *Słowackiego* 4:51.7.

Zespołowo — 1) *gimn. Słowackiego*, 2) liceum Francuskie, 3) gimn. Piłsudskiej.

LICEA MĘSKIE.

100 m st. dow. — *Majewski* (lic. Jasińskiego) 1:15, zespołowo *lic. Jasińskiego.*

200 m st. klas. — *Rudzisz* (lic. Lelewela) 3:10.2, zespołowo *lic. Batorego.*

50 m st. grzbiet. — *Manicki* (lic. Władysława IV) 34.6, zespołowo *lic. Władysława IV.*

5x50 m — *lic. Batorego* 2:53.

Zespołowo: 1) *Lic. Batorego*, 2) Lic. Władysława IV, 3) Lic. Mickiewicza.

GIMNAZJA MĘSKIE.

50 m st. dow. — *Smoliński* (gimn. Sowińskiego) 29.6, zespołowo — *gimn. Batorego.*

100 m st. klas. — *Ludwiczak* (gimn. Rejtana) 1:30.8, zespołowo — *gimn. Rejtana.*

25 m st. grzbiet. — *Kumant* (gimn. Rejtana) 16, zespołowo — *gimn. Rejtana.*

5x50 m — *gimn. Batorego* 3:00.2.

Zespołowo — *gimn. Batorego* i gimn. Rejtana, 3) gimn. św. Wojciecha.

W ostatecznej klasyfikacji o puhar P. U. W. F. pierwsze miejsce wśród szkół męskich zdobyła *drużyna Liceum i Gimn. Batorego*, zaś wśród szkół żeńskich *drużyna Liceum i Gimn. Żmichowskiej.*

A. Sz.





PARADA
GWIAZDEK ŁYŻWIARSKICH
W WIEDNIU.